

ROCZNICA CZYNU SIERPNIOWEGO POBUDKA DO NASZEJ PRACY

Szósty sierpnia niech będzie dniem rozpoczęcia kampanji na rzecz Złączonych Komitetów Pilsudskiego

OBYWATELE I RODACY!

Dnia 6-go sierpnia, będziemy obchodzili uroczystość, poraż jedyną na wychodźstwie, rocznicę wypowiedzenia przez generała Strzełców Pilsudskiego wojny zaborcom o niepodległość Polski.
Rankiem tego dnia historyczny, pierwsza kompanja kadrowa, wysłana z Krakowa rozkazem Komendanta, zmusiła słup graniczny, dzielący Polskę na zabory. W świat poszedł głos tej garści polskich żołnierzy, oznajmiający nadziew Polki w wielkiej wolności i żądanie wolności.
W narod polski uderzył głos nawiązujący do walki — głos Zmarłych i Rodaków.
Dnia 6-go sierpnia, będziemy obchodzili uroczystość, poraż jedyną na wychodźstwie, rocznicę wypowiedzenia przez generała Strzełców Pilsudskiego wojny zaborcom o niepodległość Polski.
Rankiem tego dnia historyczny, pierwsza kompanja kadrowa, wysłana z Krakowa rozkazem Komendanta, zmusiła słup graniczny, dzielący Polskę na zabory. W świat poszedł głos tej garści polskich żołnierzy, oznajmiający nadziew Polki w wielkiej wolności i żądanie wolności.
W narod polski uderzył głos nawiązujący do walki — głos Zmarłych i Rodaków.
Dnia 6-go sierpnia, będziemy obchodzili uroczystość, poraż jedyną na wychodźstwie, rocznicę wypowiedzenia przez generała Strzełców Pilsudskiego wojny zaborcom o niepodległość Polski.
Rankiem tego dnia historyczny, pierwsza kompanja kadrowa, wysłana z Krakowa rozkazem Komendanta, zmusiła słup graniczny, dzielący Polskę na zabory. W świat poszedł głos tej garści polskich żołnierzy, oznajmiający nadziew Polki w wielkiej wolności i żądanie wolności.
W narod polski uderzył głos nawiązujący do walki — głos Zmarłych i Rodaków.

Były w walce o wolność Polski inne wartości moralne i materialne. Ilość ich niezliczona. Ale jak miryjad planów i gwiazd w przetrwaniu podlegających w wiecznym biegu swym prawu ciążenia do słońca, tak wszystkie te wartości czerpały siłę i życie ze źródła — z Czynu Sierpniowego, biorąc energję do jednej i wspólnej walki.
Tego faktu nikt nie obali, nie mu nie zaprzeczy. Jest prawdą dziejową.

Jeśli prawda jest również, że wznieśli i szczerne idee Pilsudskiego spotkały się z zaciekłym sprzeciwem w łonie własnego narodu. Brudny egoizm, zafascynowanie i partyjna nienawiść, doprowadziły do wycofania się Głównego Budowniczego Nowej Polski z życia urzędowego państwa. Wśród tych zwycięzów, którzy zżali trud niewoli, hasłem jest zatarcie wszelkich śladów, jakie Czyn Sierpniowy stworzył, zgniecenie ich dłałego, bo są oparte na idealizacji i demagogii.

Zbyt wielką jest miłość narodu polskiego do pierwszego Obywatela i Wodza Demokracji, ażeby nieczcota i sobokstwo mogły odnieść zwycięstwo.

Cóż zaszkodził może wielkość, za którą stół konkretny i wielkopomny czyn? Czy pomniejszyć zdolają jej zasługi tanie argumenty i kłamstwa?

Wiemy, że tego żadna zawiść ludzka i złość dokonana nie potrafi. Wiemy, że to jest szczerem złotem, na miedź tego żadna partynia chemia przerobić nie zdoła.

Lecz wiemy również, że pola chociażby najbardziej urodzajnej, odłogiem zostawiać nie wolno. Zginie ziarno Demokracji zasiane przez Pilsudskiego, jeżeli go sam naród od szkodników nie ochroni.

I to mając na względzie, my tutaj na wychodźstwie podjęliśmy pracę w "Złączonych Komitetach Pilsudskiego" z celem obrony krzewienia zasad Demokracji, której Wodzem jest Józef Pilsudski.

Niech dzień Rocznicy Sierpniowej, będzie dniem rozpoczęcia kampanji, organizowania komitetów we wszystkich koloniach polskich, werbowania do nich członków i sympatyków.

Na Obchodach Sierpniowych składając hołd i część krwi przelanej o wolność, stałmy wszyscy Polacy ramie do ramienia i wspólnie zabieramy się do pracy dla dobra Polski.

Niech z naszej strony nie słowa jeno padają, ale niech z myślą o czynie minionym, rodzi się nowy czyn.

Z imieniem Wodza Pierwszej Brygady idziemy do Was, wołając być uroczystości i godnie Rocznicy Wielkiej Święciły.

A więc jako pamiętając, że praca Wasza dla Polski nie jest skończona i że pod zastandem Komendanta i pod Jego przewodem spełniać naszą służbę dla ojczyzny, o uświadomienie walcząc i o Demokrację.

Niech żyje Polska Demokratyczna, Wielka i Potężna!
Niech żyje wieczne Czyn Sierpniowy i Jego Twórca Józef Pilsudski!

Niech żyją "Złączone Komitety Pilsudskiego!"
T. SIEMIRADZKI, Prezes,
W. BOJAN-BŁAŻEWICZ, Sekretarz Generalny,
M. P. WĘGRZYŃSKI, Skarbnik,
Z. BOGDANSKI, Wice-Prezes,
J. ZIEMSKI, Wice-Prezes,
M. NESTEROWICZOWA, Wice-Prezesa,
J. WOJTAŚCZAK,
W. KUCHARSKI,
A. GRUBERSKI.

MIASTO FOGGIA
ZBURZONE TRZESIE-
NIE MIEMI
FOGGIA, Wochy, 1 sierpnia.
Przeszło sto domów zostało ciężko uszkodzonych, a między

Nieudały zamach Prusaków na polskiego złotego

Bank Polski udaremnił spisek niemiecki przeciw walucie polskiej — Chwilowy spadek kursu złotego polskiego był nieuzasadniony

WARSZAWA, 1 sierpnia. — W dobrze poinformowanych kołach finansowych są przekonania, że spadek kursu złotego został spowodowany manewrem żywiłowy nieprzychylnych Polsce.

Prasa neutralna, jak "Więdoma Neue Presse", stwierdza, iż sytuacja banku polskiego nie daje wcale powodu do alarmu, ponieważ cyrkulacja złotego polskiego jest pokryta złotem do wysokości 48 procent. Zniżka złotego jest tylko chwilowa.

BERLIN, 1 sierpnia. — Gwałtowny spadek kursu złotego polskiego, nowej polskiej jednostki monetarnej, zaprowadzonej w ubiegłym roku, ma być, jak utrzymuje berlińska "Vossische Ztg.", wynikiem surowych ograniczeń wypłaty w walutach zagranicznych, które nałożył rząd polski zarówno na banki, jak i na poszczególne jednostki, wobec czego w Polsce powstało nagłe wielkie zapotrzebowanie.

PREZYDENT COOLIDGE DĄŻY DO ZMNIEJSZENIA PODATKÓW

Wiele podatków wprowadzonych w czasie wojny zostanie zniesionych — W przybliżeniu 370,000,000 dolarów zostanie ujętych z podatków przyszłorocznych

Miasto Detroit nawiedzone wielką ulewą

DETROIT, Mich., 1 sierpnia. — Straszliwa ulewa, jakiej nie notują miejscowe kroniki od najdawniejszych lat nawiedziła miasto Detroit i najbliższą okolicę, wyrządzając ogromne szkody, dochodzące miliona dolarów.

Niżej położone części miasta zostały zupełnie zalane. Głównymi ulicami śródmieścia woda płynęła na kształt rzeki. Bruki wielu ulic zostały zupełnie zniszczone, zmute gwałtownym naporem wód spływających z mniejszych wyższych połozonych.

Liga Narodów ma rozstrzygnąć sprawę Mosulu

LONDYN, 1 sierpnia. — Komisia wyznaczona przez Radę Ligi Narodów nie mogła dojść do jednej konkluzji w sprawie turecko-angielskiej sprawy o Mosul i Zgromadzenie Ligi Narodów, które się zbierze w Genewie we wrześniu, będzie musiała rozstrzygnąć sporną kwestję Mosulu prawdopodobnie na korzyść królestwa Iraku o ile państwo to pozostanie pod protektorem Ligi Narodów, a na korzyść Turcji, jeżeli królestwo Iraku pozostanie pod protektorem Anglii.

SWAMPSCOTT, Mass., 1 sierpnia.

Finanse rządu Stanów Zjednoczonych są w takim położeniu, że pozwolą następnemu kongresowi na zmniejszenie podatków w przyszłym roku przynajmniej o 350,000,000 dolarów, jak stwierdza przewodniczący komisi budżetowej kongresman Madden z Illinois po dłuższej rozmowie z prezydentem Coolidge.

Projekt zmniejszenia podatków ułożony przez kongresmana Maddena, a zatwierdzony przez prezydenta Coolidge'a przedstawia się, jak następuje:

- 1) Zmniejszyć podatek o 20 procent.
 - 2) Znieść podatek spadkowy i do darowizny.
 - 3) Zmniejszyć podatek dochodowy do jednego procentu od 5,000 dol.
 - 4) Znieść zupełnie kłopotliwy podatek między innymi podatek od wstępu do Teatrów i Klubów oraz od biletów na zabawy publiczne.
- Jeżeli dochody rządu będą rosły tak, jak dotychczas i jeżeli oszczędność w rządzie potrącał nadwyżki z budżetu, to projekt Coolidge'a może śmiało stosować wszystkim wydatkom i do tego zmniejszyć narodowi w dość znacznym stopniu ciężar podatkowy.

Niemcy żądają odebrania Polsce dostępu do morza

GÓRNICZY GRÓŻĄ ZE-
RWANIEM KONFEREN-
CJI WĘGLOWEJ

ATLANTIC CITY, 1 sierpnia.

Rokowania przedstawicieli górników węglowych z przedstawicielami baronów węglowych, dla odnowienia kontraktu na przyszły okres pracy, utknęły na martwym punkcie, wobec stanowczej odmowy baronów węglowych na żądania górników. Przedstawiciele górników grożą zerwaniem konferencji węglowej, którą w obecnych warunkach uważają za fałsz, jeżeli właściciele kopaliń nie pomyślą odpowiednich ustępstw na rzecz górników.

Strajk węglowy prawdopodobnie będzie nieunikniony, jeżeli rząd federalny nie zapośredniczy pomiędzy zwądnymi górnikami i właścicielami kopaliń.

Ubezpieczenie od bezrobocia w Anglii

LONDYN, 1 sierpnia. — Parlament angielski uchwalił projekt do prawa, przewidujący ubezpieczenie na wypadek bezrobocia. Uchwalone prawo będzie jednym z najbardziej doniosłych jakie uchwalił obecny konserwatywny parlament angielski. Plan ubezpieczenia robotników na wypadek bezrobocia przewiduje obniżenie subsydjum ze strony rządu w sumie 750,000,000 funtów szterlingów oprócz regularnych opłat członkowskich przysmugow ubezpieczonych ro botników.

Śnieg nad granicą Meksyku

EL PASO, 1 sierpnia. — Jakkolwiek termometr w początkach tygodnia wskazywał 100 stopni Fahrenheit, dzisiaj przez sześć godzin padały płatki śniegu, które topniały natychmiast za dotknięciem ziemi.

Łudność najbliższych okolic zaskoczona nagłą zmianą temperatury uderzyła bardzo. W obawie, aby nie naraził się na zażalenie ludność powyciągała ze schowków ubrania zimowe.

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI.

Przebieganie w rządzie holenderskim

HAGA, 1 sierpnia. — Na miejsce gabinetu, który zrezygnował 29 lipca, został utworzony nowy gabinet przez byłego ministra finansów Colynę, który o-prócz stanowiska premiera otrzymał też ministra finansów.

Antysemici protestujący przeciw sionistom

WIEDER, — Delegacja antyżydowskiego stowarzyszenia "Hakenkreuz"

I POŁĄCZENIA PRUS WSCHODNICH Z RESZTĄ NIEMIEC

Dostęp Polski do morza uważają za zbyt cenny

BERLIN, 1 sierpnia. — Prasa niemiecka, a przede wszystkim berlińska "Tagblatt" polemizuje z wywodami wygłoszonymi przez ministra Skrzyńskiego, podczas odczytu w Williamstown w sprawie paktu bezpieczeństwa i polskiego kurtylarza (dostępu do morza).

W sprawie paktu bezpieczeństwa berlińska Tagblatt utrzymuje, że Polska może wystawić pod broń 2,000,000 żołnierzy w razie wojny, a w czasie pokoju posiada 99 baterii ciężkiej artylerji i 322 baterii lekkiej artylerji, 11,878 karabinów maszynowych, 160 czołgów i 220 aeroplanów, podczas, gdy Niemcy mają tylko 100,000 rezerwistów, nie posiadając wcale ciężkiej artylerji i tylko 72 baterii artylerji, 1,926 karabinów maszynowych, a wcale nie posiadając czołgów, ani aeroplanów wojennych (posiadają jednak tysiące aeroplanów handlowych zdolnych każdej chwili do użytku wojennego).

W sprawie Kurtylarza, berlińska Tagblatt stwierdza, iż sprawiedliwie byłoby, aby Prusy Wschodnie zostały połączone z resztą Niemiec, od których są oddzielone przez Kurtylarz, a Polska nie by nie straciła na tem, gdyby oddała Kurtylarz, ponieważ wiele innych narodów europejskich ma dostęp do morza, a mimo to rozwija się.

Oprócz tego berlińska Tagblatt stwierdza, iż minister Skrzyński dobrze wie o tem, iż Niemcy zapewnili Polsce wszelkie możliwe korzyści handlowe w niemieckich portach handlowych, gdyby mogły uzyskać przyłączenie Prus Wschodnich do kraju macierzystego.

NIEMCY MSZCZĄ SIĘ ZA POLSKIE RUGI

15,000 górników polskich wyrzuconych z Ruhr — 20,000 Niemców wyrzuconych z Polski

PITÄ: Schneidennuehle, Niemcy, 1 sierpnia.

Rząd niemiecki mszczyć się za usunięcie z Polski swych obywateli, którzy nie chcieli przyjąć obywatelstwa polskiego wyrzucił dotychczas 15,000 górników polskich zamieszkałych w zagłębiu Ruhr.

Wyrzuceni górnicy polscy nie narzekają na zarządzenia rządu niemieckiego, podobnie jak obywatele niemieccy wyrzuceni z Polski.

Przedstawiciele rządu niemieckiego i polskiego w ostatniej chwili zgodzili się na odwołanie rozkazu o usunięciu ludności względem osób podobnych wiekiem i obywatelstwa.

Przebieganie w rządzie holenderskim

HAGA, 1 sierpnia. — Na miejsce gabinetu, który zrezygnował 29 lipca, został utworzony nowy gabinet przez byłego ministra finansów Colynę, który o-prócz stanowiska premiera otrzymał też ministra finansów.

Antysemici protestujący przeciw sionistom

WIEDER, — Delegacja antyżydowskiego stowarzyszenia "Hakenkreuz"

Icemem rodzinami i także chorych

"Dotychczas po stronie niemieckiej granicy w miejscowości Pitä (Schneidennuehle) znalazło się 20,000 Niemców rolników, rzemieślników i pracowników umysłowych, którzy zostali pomieszczeni w tymczasowych barakach, pozostałych po dawnych obozach dla jeńców rosyjskich.

Po polskiej stronie granicy znalazło się 15,000 górników polskich, którzy zostali zgromadzeni w obozach w zagłębiu Ruhr, gdzie przez ostatnie miesiące panowało ogólne bezrobocie.

Górnicy polscy wyrzuceni z Niemiec mimo najrozmaitszych przykrości są weseli, prze konani, że los będzie dla nich przyjaźniejszy, gdy się dostaną na ziemię ojczystą, gdzie będą zrównani z resztą obywateli swej ojczyzny. Wygnani niemieccy, którzy w Polsce pozostawili nieraz znaczne majątki, w przekonaniu, że Polska ich nie pozostawi do opuszczenia swych granic, są bardzo przygnębieni — nie wiedząc, co ich czeka w ojczyźnie, z której kiedyś wyżł, zachęcani obietnicami rządu niemieckiego, dla kolonizowania ziem polskich, wydratych ludność zamieszkającą od wieków przez naród polski.

Pożar rumuńskich kopaliń naftowych

BERLIN, 1 sierpnia. — Zarząd rumuńskich kopaliń naftowych zwrócił się do rządu rumuńskiego z prośbą o przyśpieszenie odpowiedniej ilości ciężkich armat dla zombardowania płonących szybów naftowych, dla powstrzymania pożaru studziń naftowych, w miejscowości Moreni.

Uroczysty Obchód Sierpniowy

odbędzie się
w Czwartek, dnia 6-go Sierpnia
W DOMU NARODOWYM, 19 ST. MARKS PL. (8-MA UL.)

- PROGRAM:
- 1) Otwarcie Obchodu.
 - 2) Chór „Echo” wykona słynną pieśń Legionów, „My, Pierwsza Brygada”.
 - 3) Mowa. — Prof. T. Siemiradzki.
 - 4) Mowa. — W. Bojan-Błazewicz.
 - 5) „Sen Pilsudskiego”, obraz sceniczny Hoffmana, pod dyr. ob. Hrona.
 - 6) Zakończenie.
- POCZĄTEK UROCZYSTOŚCI O GODZINIE 8-EJ WIECZ.
KOMITET LOKALNY PILSUDSKIEGO NR. 1-szy.

Korespondencja własna "Nowego Świata"
We wtorek, 4-go sierpnia
„POWODZIE”
pisze E. WARZYCKI z Krakowa

JUTRO! JUTRO! JUTRO!
KOMITET PILSUDSKIEGO NR. 1
Ważne zebranie w Domu Narodowym. Doniesie sprawy na porządku dziennym. Początek o godzinie 8-jej wiecz.

Wiadomości z Polski

WIEGIEL W PAŃSTWIE POLSKIM

Znajdujący się w państwie polskim węgla kamiennego w zagłębach Dąbrowskim, Krakowskim, Cieszyńskim i Górnolaskim, gęstość przedstawia jedną całość i stanowi część Śląsko-Murawskiego - Krakowskiego zagłębia węglowego, obejmującą co wielką kolumnę Śląska, powstałą w epoce karbowej.

Z ogólnej przestrzeni 5,757 km. kw. całego zagłębia na Polskę obecnie przypada: część Górnośląska - 2,180 km. kw. 56,2%, Zagłębie Dąbrowskie - 200 km. kw. 5,15%, Zagłębie Krak. - 1,300 km. kw. 33,50%, Śląsk Cieszyński - 200 km. kw. 5,15%. Razem: 3,880 km. kw. - 100%.

Pokłady węglowe Zagłębia Polskiego dzielą się na 3 grupy: 1. grupa „Reden” (siodłowa), 2. grupa „Nadredenowska” (leżkowa) i 3. grupa „Podredenowska” (brzeźna). Wartość kaloryczna w grupach poszczególnych jest niejednakowa i zmienia się w różnych punktach Zagłębia.

Zasoby węgla w państwie polskim podług ostatnich obliczeń państwowego Instytutu Geologicznego są następujące:

Zagłębie Dąbrowskie: a) zasoby rzeczywiste - 500 mld. ton, b) zasoby prawdopodobne - 500 mld. ton, c) zasoby możliwe - 700 mld. ton, - razem 2,200 mld. ton. Według pokładów: a) grupa Reden - 900 mld. ton, b) grupa Nadreden - 250 mld. ton, c) grupa Podreden - 1050 mld. ton, - razem 2,200 mld. ton.

Dla Górnego Śląska: a) zasoby rzeczywiste: Pokłady Reden i Nadredenowskie 4,700 mld. ton, Pokłady Podredenowskie - 585 mld. ton, b) c) zasoby prawdopodobne i możliwe: pokłady Reden i Nadredenowskie 34,918 mld. ton, pokłady Podredenowskie 4,675 mld. ton. Łącznie w grupach a) b) c) 44,881 mld. ton.

Zagłębie Krakowskie: a) b) zasoby rzeczywiste i prawdopodobne 8,200 mld. ton, c) zasoby możliwe 6,000 mld. ton, - razem 14,200 mld. ton.

Sumując przytoczone powyższe cyfry dla wszystkich Zagłębi otrzymamy ogólny zasób węgla kamiennego w Polsce - 61,881 mld. ton. Polska obecnie zajmuje trzecie miejsce co do bogactw węglowych i liczbę krajów Europy i czwarte w całym świecie.

EKSPORT WĘGLA Z POLSKI DO WŁOCH

WARSZAWA. — Ekspert węgla z Polski do Włoch można kierować drogą morską oraz lądową.

Ekspert drogą morską ze względu na wysoką taryfę kolejową do Gdańska, ma mniejsze szanse powodzenia, tembardziej że z powodu zaniżenia importu węgla dostawy węgla sortowanego grubego, co wobec 2-eh przedruków jest nie do osiągnięcia.

Wiecej natomiast interesuje producentów węgla usunięcia konkurencji angielskiej, właśnie

przez możność dostarczania węgla grubego do domowego użytku.

Droga lądowa może być wywołana do Włoch mała ilość węgla w okolicy Tarwiza - ok. 25,000 ton rocznie, bo np. do Mediolanu wywóz nie będzie się kalkuluje.

Postawionemu uławieć to drogę lądową przez wybudowanie w Związku kolei w Wiedniu dalszej linii taryfy kolejowej tak, żeby ze 108 lirów obecnie wynosiła najwyżej 100 lirów.

Znikła ta uzależniona jest od zawiadzenia włoskich importowych firm, że węgiel angielski ciż lub loco wagon Genua kosztuje więcej niż 105 lirów.

Dowody te są już przedstawione led rezultatów dostaw nie osiągnięto, gdyż dą się od czasu pewną niechęć sprzedawców czeskich, mającą źródło we w nieporozumieniu ich.

STASZCZ, A NIB STASZCZ

WARSZAWA. — Z powodu zbliżającej się setnej rocznicy jednego z największych meczów stanu, uroczono i filantropi epoki porzucił Staszcz, którego pamięć bezpamiętnie uczy w sposób dość widocznie ojczyźnie, do dziś bowiem różnie piszący raz Staszcz, to znów Staszcz. Sądzi, że miarodajną w zupełności i decydującą w tym względzie wskazówką powinna być piosenka, jaką używał sam Staszcz. Otóż podjął się, jak się przekonać się łatwo, na licznych dokumentach w charakterze Ministra Stanu i Dyrektora Wydziału Przemysłu i Handlu w Komisie Rządowej Spraw Wewnętrznych i policji Król. Polskiego (1816-1826): Staszcz, to piosenka winna być stanowiącą przyjętą i stale używaną.

BARYKADY W KOŚCIELE W BOBRUKU

Z Mińska otrzymano wiadomość o krwawych zaburzeniach w Bobruku. Tamtejsze G. P. U. postanowiło przeprowadzić rewizję w kościele katolickim i na plebanii. Na wiadomość o tem tłum wiernych zebrali się w kościele już od samego rana, trwając w modlitwie i oczekiwaniu. G. P. U. wysłał oddział żandarmerii, którzy kościół otoczyli.

Wierni postanowili się bronić. Z ławek i sprzętów kościelnych utworzono barykady, które zatrasowano wszystkie wejścia.

Okazało się, że oddział żandarmerii jest niewystarczający wobec czego przysłano pomoc. Wówczas zaczęło się wyrzucanie wiernych z kościoła, przy czem dochodziło do okropnych krwawych scen. Ka. proboszcz chcąc zapobiec rozlewowi krwi wybiegł pertraktować z żandarmerią.

W tym momencie padł strzał. Trafiony śmiertelnie kłosa ksiądz, runął na ziemię i w tej chwili skończył. Widząc to wierni w największej rozpacz rzucili się na ludzi G. P. U. i wywiali ją siłą niernowia walka z uzbrojonymi żandarmerią. Z obu stron padli zabici i ranni. Ostatecznie bolszewicy oparli sytuację. Zaczęło się kawatowanie ludzi i aresztowania. Pareset ludzi uwieziono. Z Mińska wyjechał do Bobruka krwa wy komisarz Kroll, który przeprowadził ma pacyfikację.

W Bobruku ogłoszony został stan wojenny.

LISTY DO REDAKCJI

W rubryce niniejszej umieszczamy Głosy Czytelników „Nowego Świata”.

W sprawach politycznych i w sprawach społecznych, w sprawach wielkich i małych z życia codziennego, każdy z naszych czytelników i czytelnicek może napisać list do redakcji, który o ile będzie odpowiadał warunkom redakcyjnym, zostanie umieszczony.

1. List ma być krótki i zwięzły, nie więcej niż trzydziestu wierszy jednosłupowego druku.
2. List musi być pisany na jednej stronie papieru, atramentem i czytelnie.

3. Typko głosy omawiające kwestie publiczne będą uwzględniane. Z kwestiami osobistymi natury pójda do kosza.

4. Ton listów do redakcji musi być umiarkowany. Wszelkie ostre wyrażenia i gęstyczne słowa, są wykluczone.

Stanowny Redaktorze!

W wydaniu niedzielnym z dnia 26-go lipca, redakcja „Nowego Świata” zamieściła list J. Rudzińskiego, w którym autor tego listu pisze:

„Wobec taczając się walki naszej Polski z Niemcami o węgiel polski, pożądanym byłoby ze strony Polaków amerykańskich zamiast słów sprowadzać węgiel z Polski do Ameryki. Każda rodzina polska mająca swój dom zamawiałaby dziesięć ton węgla z Polski i to natychmiast na zimę. W tem pokazalibyśmy swą siłę Niemcom i wygrali walkę”.

Według mego zdania nie byłoby to wcale okazywaniem siły, a raczej słabości ze strony polskiej. W ten sposób walki z Niemcami nie wygramy. Polska musi znaleźć rynek zagranicą dla swego węgla, ażeby nie pozabawiać górnika pracy.

Ala na węgiel górnolaski powinien znaleźć się zbył na rynku wewnętrznym w Polsce. Przemysł polski jest jeszcze słaby, ale tutaj głównie musi być położony nacisk, by przemysł ten podnieść wysoko. Wtedy węgiel będzie potrzebny samej Polsce i nie będzie troski

i to, czy chcą go kupować Niemcy, czy nie chcą.

Czy Polska musi być zawsze stałym eksporterem swoich robotników zagranicę?

Ja sądzę, że nie, a rozwój przemysłu dla pracy setkom tysięcy, które chcą wyjechać do Niemiec, Francji i Ameryki. Nasza tutaj pomoc kupowaniem chociażby tysiąca ton węgla z Polski, kwestii nie rozstrzygnie. Trzeba walczyć z Niemcami, czy też innymi państwami przemysłowymi, używając sposobów takich, jakich oni używają.

Na nacisk gospodarczy, odpowiedzieć trzeba siłą gospodarczą narodu.

Polska dotąd jest państwem rolniczym. Ale chociaż jest to jej dobra strona, jednocześnie jest i nie dobra. Tylko wielki przemysł polski dla możności wykorzystania bogactw naturalnych kraju, dla większym zastępem ludzi pracy, nie na roli.

Tylko potężny i rozwinięty przemysł polski oparty na tych wielkich bogactwach, z łatwością i bez naszej tutaj drobnej pomocy, stawi zwycięsko czoło Niemcom.

A. SAWICZ.

N. Y. City, 30 Lipca, 1925.

155 KAS CHORYCH SPIESZY Z POMOCĄ PRAWIE 1 MILIONOM LUDNOŚCI W POLSCE

WARSZAWA. — Dnia 1 lipca b. r. na terenie Rzeczypospolitej Polskiej istniało 155 Kas Chorych.

Uprawionych do korzystania z pomocy lekarskiej i świadczeń kasowych było 3,794,521 osób. Ubezpieczonych obowiązkowo było 1,637,051, w czem 1,108,628 mężczyzn i 528,423 kobiet.

Liczba dobrowolnie ubezpieczonych wynosiła 910 mężczyzn i 887 kobiet.

Członków rodzin obowiązkowo ubezpieczonych liczyły 2,155,673 osób.

W stosunku do stanu z dnia 1 stycznia b. r. liczba Kas zmniejszyła się o 17, natomiast liczba ubezpieczonych wzrosła o 38,082 osoby.

PHILADELPHIA, PA.

W 11-tą rocznicę wkroczenia Legionów Polskich pod wodzą Józefa Piłsudskiego na ziemię byłego Królestwa Polskiego i o balenia stup granicznych, staraniem Kom. im. Józefa Piłsudskiego, odbędzie się wspaniały obchód we czwartek, dnia 6-go sierpnia 1925 roku w Domu Polskim, 211 Fairmount ave. Porządek o godzinie 8-jej wieczorem. Wstęp dla wszystkich wolny.

Program uroczalności pięknie wystąpiami artystycznymi. O liczne przybycie Rodaków i Rodaczek na uczczenie czynów braci naszych uprasza Komitet.

Zapytanie

— Proszę pana, pan siedzi na moim kapeluszu.

Ach, czy pan już chce odejść?

FILADELFA, PA!

OBCHÓD SIERPNIOWY

odbędzie się W CZWARTEK, 6-GO SIERPNIA, 1925 ROKU W DOMU POLSKIM, 211 Fairmount ave.

Przemawiać będą wybitni obywatele miejscowi.

PROGRAM DOBOROWY.

Wszystkich Polaków i Polki na uroczystości zapraszamy. POCCATEK O GODZINIE 7:30 WIECZOREM.

WSTĘP WOLNY!

KOMITET.

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

NEWARK

Piknik Sokół Polskiego Gn. 17-go

W sobotę, dnia 8-go sierpnia odbędzie się doroczny piknik Sokół Polskiego, Gn. 17-go, w Pol. skim Parku przy Speedway Ave. i 16ej Ave., w Irvington, N. J.

Do tańca przystąpią będą dwie orkiestry: jedna polska, druga amerykańska. Wszyscy ubawia się jak nigdy przedtem. Nasto, będą kontesty atletyczne o cenne nagrody, zabawy towarzyskie itp.

Komitet zaprasza całą Polonię newarską i okoliczną.

WYCIECZKA KAPELOWA

urządza Kółko Samokształcące A. Mickiewicza, do urocznej miejscowości tak zwanej Cold Springs Lages w Butler, N. J. w niedzielę, dnia 2-go sierpnia, 1925 roku.

Wyjazd autobusami o godzinie 9-jej rano z Domu Narodowego, 42 Beacon Street, Newark, N. J. Młode Kółko zaprasza wszystkich na wycieczkę.

Z szacunkiem A. Ważyk.

BACZNOŚĆ LUDOWICZ W PERTH AMBOY, N. J.

Zbliża się rocznica zbrojnego czynu!

W całej Polsce jak również we wszystkich osadach polskich w Stanach Zjednoczonych Polacy zgłaszani pod sztandarem Józefa Piłsudskiego urządzą uroczyste wiece i manifestacje aby upamiętnić chwile rozpoczęcia wielkiego dzieła o oswobodzenie Ojczyzny z kajdan niewoli. Aby

BACZNOŚĆ!

WIELKI PIKNIK

urządza SOKÓŁ POLSKI, Gniazdo 17-TE

W SOBOTĘ, 8-GO SIERPNIA, 1925 ROKU W POLSKIM PARKU

przy Speedway ave, i 16-ta ulica, Irvington, N. J.

DWIE ORKIESTRY:

Jedna będzie przgrywać polskie kawalki, druga, same foxtroty, charlestony i inne. Kto żyw, niechaj się bawi z nami.

Wszyscy proszeni.

KOMITET.

BACZNOŚĆ

urządza Dr. Józef Michalski

Były Major-Lekarz Wojsk Polskich

14 Belmont Avenue

NEWARK, N. J.

Telefon Rzymski, Mitchell 6400

KALENDARZYK ZABAW

2 Sierpnia Wesoła Grupa 112 2w. Nar. Pol. 22 Gr. do 4000000 Parku, 4000 Dunsmuir, Farmy, Wyjazd o 7 rano.

Dr. Józef Michalski

Były Major-Lekarz Wojsk Polskich

14 Belmont Avenue

NEWARK, N. J.

Telefon Rzymski, Mitchell 6400

Pomyślność Czy Niepowodzenie?

Olbryzmia większość ludzi ma tylko jeden dochód — wynagrodzenie lub pensję, otrzymywaną za ich pracę.

Od zarobku, wypływającego z tego źródła zależy ich powodzenie lub materialny upadek.

Od Was tylko zależy decyzja, ile zeszłego dochodu powinniście oszczędzić; najważniejszą rzeczą w Waszym życiu jest zdecydować się na to teraz i uczynić to właściwie.

Nazw WYDZIAŁ SASIEDZKIEJ USŁUGI, 130 Bowery, udzieli Wam bezpłatnych informacji w sprawie nabycia na własność domu, inwestycji, otrzymania obywatelstwa, w sprawach emigracyjnych, w sprawie robotniczego odszkodowania oraz w innych finansowych i osobistych zagadnieniach, bez względu na to, czy jesteście depozytariuszem czy nie.

Możemy Wam pomóc! Pytajcie się o Dr. Soliterna!

Otwieramy konta bankowe dla Towarzystw. Przyjmujemy również depozytów, nie umiejących się podpisać.

The Bowery Savings Bank

110 East 42 Street

naprzeciw Grand Central Stacji NEW YORK CITY

130 Bowery

blisko Grand St.

Obydwa Banki otwarte w poniedziałki do godziny 7-jej wieczorem.

Ogólne zasoby przewyższają sumę \$265,000,000.

GUTTENBERG, N. J.

Ja Stefania Serafin, z dziećmi i z rodziną przesyłamy wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie mojej, oraz okazali nam współczucie, składam serdeczne podziękowania.

Stefania Serafin.

TERRYVILLE, CONN.

Zawiadomienie

Polsko-amerykański Klub Obywatelski zwołuje na dzień 5-go sierpnia swe kwartalne posiedzenie i przy tej sposobności apeluje do wszystkich obywateli i obywatelki polskiego pochodzenia, aby na to posiedzenie masowo przybyli, ponieważ będą mówcy z sąsiednich miast, którzy nam wyjaśnią sporo ciekawych i pożytecznych spraw.

Za Komitet:

Franciszek Maślanka.

Foreign Information Bureau (INFO-REPUBLICAN)

225 E. 14th Street, New York, N. Y.

Pierwsze piętro

bezpłatne informacje między godziną 4 a 7 wieczorem

PLAINFIELD, N. J.

Wycieczka Komitetu Oświaty i Szkoły Języka Polskiego

Przypominamy naszym obywatelom i obywatelkom o wycieczce jaka się odbędzie na farmie ob. Stefania.

Prosimy o liczne przybycie, gdyż całkowity dochód przeznaczony będzie na szkołę języka polskiego.

Rodacy i rodaczki z Plainfield, Dunellen i Bound Brook nie zapominajcie tej sprawy i dopomóżcie nam.

Początek wycieczki o godzinie 11-jej rano.

Wycieczkę urządza Komitet skiego.

Do udziału w zabawie zapraszają Komitet.

KALENDARZYK ZABAW

2 Sierpnia Wesoła Grupa 112 2w. Nar. Pol. 22 Gr. do 4000000 Parku, 4000 Dunsmuir, Farmy, Wyjazd o 7 rano.

Taleo, Waverly 4331

Dr. Józef Michalski

Były Major-Lekarz Wojsk Polskich

14 Belmont Avenue

NEWARK, N. J.

Telefon Rzymski, Mitchell 6400

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Piłsudskiego

CUNARD

DO POLSKI (przez Anglię)

Złota linia białych Traciel klas 1-er w obie strony

Do Gdańska i z powrotem

Do Warszawy i z powrotem

Do Londynu i z powrotem

Do Amsterdamu i z powrotem

Do Antwerpii i z powrotem

Do Rotterdamu i z powrotem

Do Hamburga i z powrotem

Do Berlina i z powrotem

Do Paryża i z powrotem

Do Londynu i z powrotem

Do Amsterdamu i z powrotem

Do Antwerpii i z powrotem

Do Rotterdamu i z powrotem

Do Hamburga i z powrotem

Do Berlina i z powrotem

Do Paryża i z powrotem

Do Londynu i z powrotem

Do Amsterdamu i z powrotem

Do Antwerpii i z powrotem

Do Rotterdamu i z powrotem

Do Hamburga i z powrotem

Do Berlina i z powrotem

Do Paryża i z powrotem

Do Londynu i z powrotem

Do Amsterdamu i z powrotem

Do Antwerpii i z powrotem

Do Rotterdamu i z powrotem

Do Hamburga i z powrotem

Do Berlina i z powrotem

Do Paryża i z powrotem

Do Londynu i z powrotem

Do Amsterdamu i z powrotem

Do Antwerpii i z powrotem

Do Rotterdamu i z powrotem

Do Hamburga i z powrotem

Do Berlina i z powrotem

Do Paryża i z powrotem

Do Londynu i z powrotem

Do Amsterdamu i z powrotem

Do Antwerpii i z powrotem

Do Rotterdamu i z powrotem

Do Hamburga i z powrotem

Do Berlina i z powrotem

Do Paryża i z powrotem

Do Londynu i z powrotem

Do Amsterd

POLSKI DETEKTYW
 POZAMOWANYM, UPOWAZNIENIEM
 I POD BONDEM STANOWIM
 Zalatwia kryminalne i cywilne sprawy
 - Procesowe obslugi adwokatow.
 - sledstwa w sprawach familijnych
 i rozwodowych - W razie jakiegokolwiek
 wypadku podajcie skargi do
Bloom Detective Bureau
 779 BROADWAY NEW YORK
 POLSKA 125

Brooklyn, N. Y.

Adam
Krechowiecki

OTRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

— Dobry m w gbie smak... sobaka! — mruknął Attelmayer i patrzył jak wychodził i po Turków stronie stawiał, wnet pod straż braci, których skarbnik przyjął rączył.

Wyszłed tedy najprzód Szymonowicz, doktor, Anczewskiego zięć, potem ławnik Dobrzycki i Nencke, potem dwóch Ormian możnych.

Ale skarbnik rzucił okiem na kartę, którą miał w ręku, i rzekł:

— Anczewski, królowski doktor!

— Oho! — zawołał nagle, nie mogąc się zdziwić Attelmayer — szukaj wiatru w polu...

Gdy zaś odpowiedział skarbnikowi, jako Anczewskiego nie ma, ów począł się rzucić i pienieć ze złości. Coś długo po turceku wydzywał, a wreszcie tłumacz wygłosił:

— Za Anczewskiego dwóch!...

Tedy wystąpił inćpan Jan Studnicki, ławnik i Ormianin Awedek.

Lecz skarbnik na Studnickiego spojrzawszy, począł znów płąć i krzyżeć. Studnicki ów bowiem słary był wielce i tak schorzążył, iż zaledwie nogami szwelał:

— Nie chce trupali... — przełożył tłumacz.

Tedy z tej spłoszonej gromady mieszczan, która tam w milczeniu stała, ów począł się trząść i drżącymi rękami chwycił za ramie młodzianka, szepcząc:

— Nie! nie!... przez Boga!

Ale już skarbnik, opatrzywszy zakładnika, dał znak ręką. Złotem turecy pociągłi młodzieniaszka i wepchnęli ku przeytym.

Starzec jednak i zwał się na ziemię w omdleniu...

Tymczasem skarbnik sułtański niecierpliwić się już począł, a tłumacz wołał:

— Przedej! przedej!

Wież poszedł jeszcze p. Laurysiewicz i Jakób Jaskiewicz i p. Gabriel Bernatowicz.

Policzono; jedenastu było. Na rozkaz skarbnika znów tłumacz krzyknął:

— Jeden jeszcze... a przedej!

W ostupiałej gromadzie cisza. Jeden na drugiego spoglądał zalekaniem i oczyma, jakby się pytał: ty, czy ja? Najgodniejszych z nazwiska i mienia, z tych, którzy w mieście pozostali, już wybrano.

Z młodszych był tylko jeden jeszcze nazwiskiem Karz, który niedawno, przed samem nadejściem Turków, posłubił piękną Gretę Wilczkównę. Mimowolnie oczyma wszystkich zwróciły się ku niemu. On stał, przyparty do ściany, błąd jak chusta i nieprzysłowny prawie. Czuł na sobie owe spojrzenia, czuł, że go czeka okrutna niewola, że go na nią najbliżsi skazywali i — truchłał. U jego stóp, białymi rękami obejmując mu kolana, kłęzała Greta. Nie mówiła nic, jeno od czasu do czasu stumionym jęk wydobywał się z jej piersi. Czarne włosy rozplótły się w nieładzie i okalały twarz, jak marzenie piękna.

Ciche szepoty poszły po sali.

— Karz... Karz...

— Przedej! — wołał tłumacz — dwunasty!

— Karz! Karz... — szeptało.

A wtedy ona porwała się z kłęczek i zwracając swą wysoką, wspaniałą postać ku szepczącym, osłoniła nią małżonka. Iskrami oczyma patrzyła, jakby wyzywając do walki...

On zaś wołał ku niej: — Greto! Greto!

Skarbnik sułtański nogami tupał i wrzeszczał:

— Warunków nie spełniacie... biada wam! — przekładał tłumacz.

Już pan Zimorowicz usta otwierał, aby młodego Karza wywołać, gdy wtem Attelmayer, obok Karza stojący, rozepchnął tłum i wyszedł na środek.

— Attelmayer — krzyknął donośnie — ja, dwunasty!

Ze zdumieniem patrzyli wszyscy, ani momentu nie wpatpiąc, że skarbnik ze wzgardą odrzucił takiego zakładnika, który drabem miejskim był.

Ale ów, spojrzawszy na spis swój, w którym Attelmayerowie wśród najza-

czniejszych wykazani byli, rzucił jeno wzrokiem na silną postać draba, dał znak i wnet Attelmayer wśród innych zakładników stał.

Pobór był skończony. Za moment wy chodzono z sali. Za skarbnikiem oddział żołnierzy, a wśród nich zakładnicy. Attelmayer szukał wzrokiem pięknej Grety. Stała na tem samym miejscu, ale oblicze jej, przed chwilą trupio blade, pałało teraz w rumieńcach. Gdy drab przechodził mimo, ona pochylała się ku niemu i złożyła ręce jak do modlitwy, dziękując w milczeniu, ale z takim wyrazem, w którym była cała jej dusza.

On zaś uśmiechnął się ku niej dziwnie smutno, jak ten, który wie, że nie do stracenia nie ma i rzekł półgłosem:

— Dziękuj starej Grecie i rodzicom, że ci jej imię dali...

Nazajutrz, skoro świt, ruszyło się wojsko tureckie z pod murów Lwowa. Część znaczna hord tatarskich rozprzeczła się już była przedtem w rozmaite strony na zniszczenie kraju. Teraz zaś wyprowadzono całą armię turecką w porządnym szyku, a pod silną straż pobranych zakładników, którzy w kamienicznej fortecy czekać mieli dnia wyzwolenia swego.

Attelmayer szedł wśród innych, milcząc, ale nie smutny. Czuł, że stał się tak dobrze, jak się stało, iż poszedł on, nie ów Karz, który wołałby był śmierć, niż rozłączenie z umiłowaną małżonką.

— Po mnie — myślał — nie zataknę nikt, i ja też nie ostawiam nikogo... ani myśli żadnej po sobie... Dawniej, gdy na szewską wojaczkę szedł, to płakała stara Greta... A teraz...

Uśmiechnął się.

— Teraz może ta młoda i piękna Greta pomyśli choć jeszcze jutro o mnie z wdzięcznością.

Ręką machnął.

— A po co mi jej myśli, gdy ja idę w kamieniczkę grób?... Spojrzał na innych jeńców, którzy przy nim szli, lub na furgonach siedzieli bez ruchu, ostupiali z rozpaczy.

— Ci biedni! — szepnął — stłokroć biedniejsi odemnie... Im serce na szmaty rwie się i krwawi. A mnie jeno tego miastu żal... i to nie wiem dlaczego?

Obrócił się... Szara mgła rozciągała się nade Lwowem jeszcze usypionym. Z niektórych jęz kominiów szły dymy, rozścielając się smugami w wilgotnem powietrzu, pod chmurnym niebem. Nie zresztą dostrzec nie można było, lecz Attelmayerowi zdało się, że widzi rynek, ulicę i znajome twarze, z których znikną już wczorajszego trwoga. A za moment znów mu się zdało, że słyszy dochodzące stamtąd wołania, krzyki, jęki i płacz za tymi, którzy w niewolę szli...

Raz jeszcze objął okiem całe miasto.

— Zegnaj, zegnaj! — szepnął — nie uirz się już nigdy!

Szybko odwrócił się, ręką machnął, głową wstrząsnął i rzekł do idącego obok Awedeka:

— Mów-że waćpan co, bo mi się cni... Rzuć frasunek, nie pomoże nic, a kości wysuszą... Ot ciesz się, że masz we mnie przewodnika, bom ja pod Kamieniem już był... ręczę, że nie zbłądzisz...

A ów podniósł na niego młotny wzrok, ramionami zdźwignął i rzekł:

— Trudno weselić się.

Drab rozśmiał się w głos.

— Niema się też czego weselić nagi, gdy w pokrzywy wpadnie, a skacze...

Na śmiech Attelmayera spojrzeli wszyscy na niego w zdumieniu.

— Dziwujecie się — dodał drab — że mi jeszcze trochę śmiechu w gardle zostało... Zróbcie jak ja... dajcie was rozum głupstwu zjeść, a poweselecie...

— Że wam jest? no, to co? Na świecie nie może dobrze być, chyba wtedy, gdy wilk ogonem będzie orał a owcami bronował...

A gdy tak mówił Attelmayer i dalej kłopotliwie prawił począł, uczuli wszyscy, że on to czyni dla pokrzepienia serca i stało się im lżej...

Jankowski i Klatt liczyli z początku dni i tygodnie i miesiące, siedząc w celi kłajpedzkiej fortecy, a wreszcie i lićzyć przestali. Zdał im się nieraz, że świat się dla nich skończył, lub że ich w grobie za życia zamknięto i kazono czekać leniwej śmierci wśród niżem nieznamym ci-
szy. (Ciąg dalszy nastąpi).

OKRUTNA TEŚCIOWA, ZROZPACZONY ZIEĆ
I FAŁSZYWA TRUCIZNA

Niezwykłe interesujący problem miał niedawno do rozwiązania sąd w Saragossie.

W mieście tem mieszka kupiec Juan Heran. Los okazał się dla niego sprawiedliwym, dia tego człowieka, obdarzył go bowiem przed dwadzieścia laty piękną i kochającą żoną i okropną teściową. O ile pierwsza czyniła życie swemu mężowi rajem, o tyle druga zamieniała je w istne piekło.

Im więcej dokuczała mu druga, tem usilniej starała się ona osłodzić ciężką rękę teściowej pierwszą. W rezultacie to niebo i piekło tak się równoważyły, że kupiec Juan Heran sam właściwie nie mógł powiedzieć, czy jest szczęśliwy, czy nieszczęśliwy.

W rzeczywistości nie był ani jednym, ani drugim, albo — dokładniej mówiąc, był kilkakrotnie dziennie to najszczęśliwszym, to najszczęśliwszym z ludzi.

Taki stan rzeczy trwał mógł w nieskończoność, t. j. tak długo, jak długo żył obok kupca Juana teściowa i żona. Z chwilą zniknięcia jednej równowaga w jednej chwili musiała się przerwać i kupcowi groziło niechcienie albo samo piekło, teściowej, albo sam raj małżeński.

W takich warunkach nie należało się dziwić, że kupiec w codziennym pacierzu prosił Boga o jak-najbardziej rychłą śmierć teściowej. W głębi serca żył w niepionną nadzieję, że niebo wysyłać tej drugiej jego prośby, nie równie gorętszej, iż zdawałoby się, łatwiejszej do urzeczywistnienia, gdyż teściowa była osobą nader okazalą tuszy i przez to nadająca się do różnych apokrypsów i innego zalania krwi.

Stalo się jednak inaczej, niż tego pragnął kupiec.

Przed rokiem zmarła mu żona, pozostawiając go na tył teściowej. Ta przez kilka dni po pogrzebie córki dała nieco wytchnąć żęciowi, aby ten zaciekle się zgnęł nad nim później.

Przez kilka dni kupiec, który do doskonałego rozumiał, czem się lada

dzień skończy to przyczynienie teściowej, postanowił przy pierw szej scenie postawić się okoniem, wnioskując, napóż logicznie, że jeżeli odrazu pozwoli na „jeź dzenie po sobie“, natenczas zjeż dą z krzesłem.

Po kilku dniach jednak prze konał się „namacalnie“, że to roz rozumowanie w praktyce wyda ło wrodo try rezultat i że o walce z teściową nie może być mowy.

Widząc, że tą drogą nie dojdzie do niczego dobrego, zmienił taktykę i zaczął nadskakiwać teściowej, usiłując odgadnąć w tot jej myśli. Ta nagła słodycz zięcia wydała się jej mocno podejrzana. Kiedy jednak miały tygodnie i miesiące a zięć ciągle starał się być najśladszym, przy stał się do przekonania, że ta zmia na wywołana została zrozumie niem sytuacji i ostateczną rezygnacją z myśli o jakimkolwiek oporze. Tyraniowała jednak w dalszym ciągu nieszczęśliwą, który znosił piekło domowe z anielskim uśmiechem.

W rzeczywistości powodu dziwnej uległości kupca Herana należało szukać gdzie indziej. Oto, doprowadzony do rozpaczy, po stanowił zgładzić teściową ze świata. Nie czując się na si lach, aby to uskutecznić za jed nym zamachem i nie mając naj mniejszej chęci ponoszenia re zultatów swej zbrodni, umyslił zgładzić ją powoli, w sposób, nie zostawiający żadnych śladów.

Korzystając z poobiedniej drzemki teściowej, zbliżał się do niej na palcach i podtykał jej pod nos flakon z kwasem solnym, licząc na to, że po pewnej ilości takich „inhalacji“, nawet taki kolos, jak teściowa, nie wy trzyma i skończy na śmiertelnej uległości pluc.

Kiedy jednak miały tygodnie, a teściowa nie zdradzała żadnych objawów cho robu, kupiec, przypisując niepo wodzenie zakrotkim wdychowa niom, trzymał coraz dłużej fla kon pod nosem śpiącej teściowej, sam zatykając sobie nos

Telefon, Dry Dock 2996

Biuro otwarte w dzień i w nocy

A. Kwarciański - T. Wolininn

NAJSTARSZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
POGRZEBOWE W NEW YORKU

Urządzamy wspaniałe pogrzeby po cenach umiarkowanych. Uważajcie ściśle na nazwisko i numer zakładu naszego — 113 East 7ma ulica. Nie mamy żadnej styczności z innemi przedsiębiorstwami pogrzebowymi w tej dzielnicy

USŁUGA DLA WSZYSTKICH PRAWDZIWA I RZETELNA

123 EAST 7 ULICA

T. Wolininn, Właściciel,
Trusty i prawie wszystkich polskich
towarzystw w New Yorku.

jaknajstraszniej. I to jednak nie poskutkowało, a on, doprowadzony do rozpaczy, zaczął chudnąć i kasać co przypisywał działaniu truciizny. Wreszcie po waznie zachorował i myśląc, że umrze napałszy do sąpłego listu, w którym przyznał się do wszystkiego.

Kupiec został aresztowany. Aptekarz, który mu sprzedawał truciiznę, wezwany na przesłuchanie, zeznał pod przysięgą, że, podejrzewając zamiary nieszczęśliwego zięcia, sprzedał mu dysetylowaną wodę. Obrona oskarżonego pojęła podczas rozprawy, że nie może być mowy o

zbrodni, skoro nie było narzę dzia zbrodni, gdyż nikt nikogo nie otrul dotąd dysetylowaną wo dą.

Pomimo tego kupiec został skazany na kilka miesięcy wię zienia.

Rezultat jednak był taki, że teściowa, wystraszona perspek tywą nowego zamachu, oświadczy ła, że nie może się zbrodniarzem i zapowiedziała, że przed uwolnieniem „trucieli nawiast“ opuści jego dom nazawsze.

Jedli dotrzyma przyrzeczenia, napewno zięć będzie zado wolony z takiego obrotu rzeczy.

W LOKALU PRZY ULICY MARSZAŁKOWSKIEJ
WYKRYTO DJABŁA

WARSZAWA. — Nielada przejście pełne przerażenia i trwogi miało wczoraj p. Katz, żona właścicielka magazynu kapeluszy przy ul. Marszałkowskiej. Oto w godzinach rannych, gdy po wyjściu małżonki i śpiącej pozostała p. K. sama w mieszkaniu usnęła w jej dole cia jakiś dziwny szmer, rozlega jąc się w kuchni. Ściągnęła, że to służka powróciła z miast, a ponieważ sama zamierzala również wyjść z mieszkaniem z większym pośpiechem po biegiła więc do kuchni. Jakoż stwierdziła, że w kuchni nikogo niema. Już była chciała wyjść na ulicę, gdy w tem znów dosły szala lekki szmer a zaintrygowana poczęła skrzętnie dociekać skąd on pochodzi.

Myszkując zbliżyła się do duzych rozmiarów skrzyni kuchennej. Z lekką podnośną wielce skrzyni i nagle pod wpływem tego co ujrziała wewnątrz skrzyni wydała przeraźliwy okrzyk „O Bogo to diabła!..“ i, lekko zszko z powrotem puściła.

Biada, strwożona pobiegła do okna i poczęła na cale gardło wywać „pomocy“, „ratunku“.

W jednej chwili kuchnia za pełniła się tłumem sąsiadów, kłańców domu.

Zbliżono się do skrzyni, w któ

rej zakwaterował się rzekomo „diabła“. Przeczono znowu od chylono jej wielko i wtedy urza no, że wewnątrz siedzi skubony, drżąc na całym ciecie „diabła“, ale przywidział w staro przepiętym obywatela warszawskiego ze staromiejemskimi dziećmi.

Co ty łobuzie tu robisz owo ło nie chorem kilka gosał. Ale zanim zapytany zdołał wy boliczkość co do swoje usprawie dliwienie, zjawila się policja, która przeprowadziła go dla bliż szych wyjaśnień do komisaria tu.

Tu stwierdzono, iż owym strasznie malowanym diabłem jest Edward Mazurkiewicz, zamieszkały przy ul. Mostowej nr. 6. Utrzymał, że przyszedł od tak sobie zrana w odwiedziny do służącej.

Wkrótce jednak sprowadzono także służącą pp. Katz, niejaką Zofję Matyszczak, która nie jeszcze nie wiedząc o aresztowaniu „gościa“ na zapyta nienie, kiedy był u niej odpowie działa: „a no przez całą noc“.

Ostatecznie wyjaśniono, że zo sta uplanowała okradzenie pra codawców i w tym celu umieszc ła Mazurkiewicza w skrzyni, sama wyszła z domu i liczyła, że gdy wyjdą Katowice, mieszkanie uda się okraść, a ona dopiero po powrocie z miasta podniesie al arm. Oboje zostali teraz w po licyjnej pace.

MISTRZ GRY KARCANEJ POD ZARZUTEM
SZPIEGOSTWA

Jak się okazuje, aresztowanie Wincentego Illinicza największą sensacją wywołało wśród liczy nych zwolenników gier karcanych, wśród których Illinicz przeważnie w Warszawie obra ciał się i znany był, jako mistrz gry. Illinicz prowadził obok za mianowanego sportu w grze kar cianej bardzo liczne interesy han dlowe, których choćby dowodem są znalezione podczas rewizji li czne wkleśki powytawiane przez naforzmatka mniel lub więcej znane w Warszawie osoby, wglę dnie noszące żyta takich osób.

Co do politycznych przekonań Illinicza, to był on znany jako zdeklarowany monarchista i należał do organizacji rosyjskich, które mieściły się w swoim cza sie przy ul. Podwale.

Illiniczowi zarzucano jest o becnie uprzedzenie szpiegostwa na rzecz Rosji sowieckiej. Akcja jego polegała miała na wydo bywaniu rozmaitych dokumentów o charakterze wojskowym z ty pelszych urzędów wojskowych, zdo bywanie wszelkich tajemnic. Zapewne czyni to raczej dla sportu lub reklamy, niż dla samej przyjemności, z pracy wy nikałoby.

Aresztowania Skokowska po zostaje pod zarzutem współdzia łania w charakterze łącznika

między Illiniczem i osobami, które z usług jego korzystały.

Wszystkie te zarzuty są oczy wiście obecnie przedmiotem szczegółowego śledstwa, które czy je potwierdzi, narazie za sadzać niepodobna.

ZATARG KOMUNISTÓW BIAŁORUSKICH G. P. U. W MINSKU

MINSK. — Praktyki tutejszego G. P. U. daly się we znaki nawet oświadczenie białoruskiej Radzie Komisarzy Ludowych.

Na ostatnim posiedzeniu przewodniczący jej Adamowicz czynił ostre wyrzuty setelci G. P. U. Miedwediewowi za jego metody stosowane wobec pol skich wyśledzonych. Szczegóło nej podnosił sprawę oświadcze nien rewizji, przeprowadzanych na kobietach.

W odpowiedzi na to Miedwie diew oświadczył, że ma ściśle wskazywać i Moskwy i wie czego się trzymać! Dalej podnie sionym głosem z troną wypu tywał czy Rada Białoruska już przeczyściła swoje szeregi, skoro tak śmiało miesza się w sprawy G. P. U.

Adamowicz przerwał posiedze nie i w imieniu Rady posta nowił domagać się odwołania Miedwediewa.



Pani Gloria Gould Bishop, obejmie wkrótce zarząd teatru na Broadway'u w Nowym Yorku. By się zaznajomić dokładnie z każ dą pracą, pani Bishop nawet sądziła się odwiedzaniem figurk, zdobyłych wszelkich tajemnic. Zapewne czyni to raczej dla sportu lub reklamy, niż dla samej przyjemności, z pracy wy nikałoby.

Wznowienie
polowania
z sokolem

Współczesny
myśliwy fran-
cuski, z soko-
łem na ręce,
wybiera się na
polowanie

Sokaganie przykrywkę skórzaną z głowy
sokolej, przed jego wypuszczeniem
w przestworza

STARY sport polowania z sokolem, który cieszył się uznaniem i względem wśród warstw szlacheckich w dawnych czasach, powraca obecnie, lecz wśród okoliczności bardziej demokratycznych. Moda nie ogranicza się wyłącznie do strojów. Ty sama ewolucja przechodzi też sporty, bez względu na to, czy ktoś jest zwolennikiem czy też teje przeciwnikiem. Ostatnimi czasy dokonano kilka prób wznowienia starego sportu myśliwskiego z zastosowaniem sokolów. Sport ten cieszy się obecnie wręczem w Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych. Mała wiośna Valkenswaard w południowej Holandii, słynna jeszcze w starych czasach, kiedy to księżęta się tam zjeżdżali, by zakupować sokolów, wznowiła znowu hodowlę i trenowanie tych sprytnych ptaków.

Sport ten w wielkiej mierze zainteresował amerykańskich sportowców. W dolinie Genesee, w stanie New York, znajdują się kluby zwolenników polowania z sokolami i tam też od czasu do czasu takowe się odbywają. Podobne kluby rozpowszechniły się również w innych wschodnich stanach.

Polowanie z sokolami należy do kosztownych, ponieważ trenowanie tych ptaków pociąga za sobą dość długi okres czasu i wymaga usług ludzi w tym kierunku fachowych. Jeżeli chodzi o emocje, polowanie z sokolami nastroja jest każdemu, młodemu i starszemu, mężczyźnie na równi z kobietą. Kogo tylko na to stać, sportowi temu się z przyjemnością oddaje.

W jaki sposób przedstawia się atakowanie upatrzonej ofiary przez sokola? Sokół zawsze stara się wzblić ponad nią, poczem z szybkością strzały spada nań, uderza ją dziobem po głowie, zadaje drugi cios, jeżeli zażądzie potrzeba, poczem chwytą ją w szpony i oddaje ją w ręce swego pana.

Z sokolami urządza się polowania na króliki, gązdy oraz siewki. Jeżeli dzikiego sokola podda się umiejętnemu trenowaniu, oswajając go stopniowo i delikatnie, do dzikiego stanu on już nigdy nie powróci. Rzecz naturalna, że sokolicy, wyjęte pisklętami z gniazda, nadają się o wiele lepiej i łatwiej do trenowania. Główną jednak rzeczą przy trenowaniu sokolów, to delikatność, połączona z cierpliwością.

Bez względu jednak na to, jak wysoko sokół się wzniesie lub jak silnie ofiarę swoją zaatakował, sokół zawsze powraca do ręki swego pana i pozwala nałożyć sobie na głowę kapturek skórzany, specjalnie do tego celu dlań uszyty. Wówczas dopiero sokół odpoczywa.

Wznowienie starego sportu ogranicza się jednak do sfery materialnej, ponieważ uposażenie, ponieważ hodowla sokolów oraz trenowanie tych ptaków jest stosunkowo dość kosztowna. Ludzie o mniejszych zapasach pieniężnych woła do tych samych skutków dochodzić przy pomocy dobrej i o wiele tańszej bubełki.

CHŁOPIEC CZY DZIEWCZYNA? LONG ISLAND ŁAMIE SOBIE NAD TEM GŁOWĘ

Raz figuruje w szykownym kostjumie damskim, pełna szyku i kobiecego uroku. Po chwili zjawia się w męskim sportowym ubraniu, niczem nie przypominając poprzedniej szykownej pani. Mieszkańcy Long Island zachodzą w głowę, nie wiele • tem pewnego mogą powiedzieć.



Tak wygląda na koniu

ARYSTOKRATYCZNE sfery towarzyskie na Long Island mają obecnie nowy temat do rozmowy, kto wie, czy nie bardziej ciekawy i zajmujący od księcia Walji, który tam bał w zeszłego roku. Popatrzenie się na nagleżone obrażki, a ledwie wiedzieć, o co, a raczej o kogo się rozchodzi. Macie do wyboru garść fotografii. Nienależnie wnieś, że chodzi tutaj o młodzieńca, który lubi się oddawać sportom, lubi przebywać na świeżym powietrzu, zapalony amator ruchu. Posłuchajcie jednak, co o tem wszystkim mówią mieszkańcy miejsc-



Max i jej ulubiony piesek

wosci Ronkonkomy: Przed pięciu laty powiększyła się kolonia w Ronkonkomie o trzy nowe osoby: oja, matkę i młodą dziewczynę, liczącą około lat piętnaście. Przybyła zakupiła wielki dom murywany, leżący przy głównej drodze, w oddaleniu mili od jeziora i rychło zaczęła brać udział w życiu towarzyskim kolonii, otaczając się zbytkiem i wytwornością. Ojciec tej rodziny, Mr. E. C. Baek, jest prezydentem „Baek Paper Mfg. Co.” w Brooklynie. Matka i córka mają licznych przyjaciół w najbogatszych koloniach na Long Island. Paul Baek przyznał się przyjaciółkom swym, że była poprzednio zamężna za realnościowca William Baxtera i że córka jej jest z pierwszego małżeństwa. Nazywa się zatem Maxine Baxter.

Wszyscy w Ronkonkomie pokochali przystojną Maxine. Błękitne oczy i czarne, kręcone włosy, stanowiły czaruje kontrast. Nie było takiego sceptyka, na którego nie wywarłby wpływu. W ten sposób państwo Baek spdzili dwa letnie sezony w miejscowości Ronkonkoma. Niedaleko letniej rezydencji państwa Baek zaczęto jednak budować mały domek drewniany. Później letnik zatrzymał się autem przed letnim domkiem, który nie był jeszcze ukończony. Na wysokości desce stał jakiś chłopak.

— Jak się masz — powiedział letnik — dawno ciebie Maxine nie widziałem.

— Nie nazywaj mnie Maxine — powiedział z rezygnacją chłopak — jestem obecnie Maxem.

— Ależ Max, to przecież mój imię — rzekł zdziwiony letnik.

W towarzystwie koleżanek. — Bez wątpienia — odparł chłopak-dziewczyna, co w tem dziwnego? Czy moja w tem wina, że matka ubierała mnie w sukienki, gdy ja oświadczyłam chęć nosić spodnie? Od najwcześniejszych lat zawsze chciałam robić to, co chłopcy robili. Liczę obecnie lat osiemnaście i będę prowadziła życie, które mnie najbardziej odpowiada. Widziałam Sama bawiącego się w domki. Jak ci się podoba?

Widmośność o tem, że Maxine prze- mieniała się w Maxa, rozeszła się z szybkością błyskawicy po całej kolonii Ronkonkomie. Początkowo zmiana ta bawiła letników. Później zaczęło dla nich to być zagadką i

pozostało nią przez ostatnie trzy lata. Maxine Baxter gniła z horyzontu. Miejsce jej zajął Max Baxter. Po powrocie do Brooklyna, Max mieszkał w tym samym domu, gdzie poprzednio mieszkała Maxine. Różnica zaszła tylko w tem, że Maxine mieszkała w Ronkonkomie w wiel-

kim, murywanym domu. Max natomiast mieszka w lecie w małym domku, który sam sobie zbudował. Maxine opuszczała swoje czarne, kręcone włosy warkoczem na plecy, ubierała się w jedwabne pończochy i nosiła buciki o wy- sokich obcasach. Jak się ubierała Max? Włosy ma krótko ucięte, z przedziałem w pośrodku. Często- ście się w górę. Podczas pobytu w Ronkonkomie nosiła krótkie spodenki sportowe, pończochy używane do gry w golfa, ciążkie buty o niskich obcasach, męskie koszulki, kaszkie- ty, marynarkę z paskiem. Gdy Max uda- wała się do mi- sta, zmieniała krótkie spodnie na długie, pod którymś ma za- pewne męskie

Na lewo: Max Baxter, osoba dookoła której snuje się tajemnica



Tak wygląda- ła by Maxine, gdyby nie by- ła Maxem. To go samego ko- stiumu używa- ła znana aktorka kinematograficz- na, Eleanor Boardman



Max Baxter takim, ja- kim sfotografowała „go” reporterka

Maxine nie uczęła się nigdy rysunków, lecz potrafiła wcale nienaj- gorzej rysować toż w fabryce swego ojczyma, które następnie dru- kowano na tapetach.

Max jest mechanikiem i stolar- zem. Letni domek sam sobie zbu- dował. Gdy pani Baek zanadto czę- sto używała auta, Max wpadł w sze- sek pasję i napierwał, by mu kupi- ła auto na jego własny użytek. Pro- ba dostała w łeb. Max tem się nie zraził. Postarał się o stary motor, pozbił poszczególnie części, resz- te dokupił i zlepił do kupy automo- bil, który pod względem wyglądu może pozostawić toż owo do żywe- cia, lecz pod względem szybkości i wytrzymałości maszyny, przesiada- inne. Gdy pędzi nim drogami na Long Island, wyprzedza inne, pięk- niejsze i droższe.

Maxine była skromną dziewczyn- ką. Matka wyznaczyła jej pewną ma- sumkę pieniężną, z której córka- na była zadowolona. Max urządził się inaczej. Jeżeli potrzebuje pienie- dzy, a matka mu ich dać nie chce, Max szuka za zajęciem, jako szofer nawet przy ciężarówkach autach lub próbuje szczęścia przy innej pracy. Max przy kierownicy samochodowej



Max i jej auto, przez- nią sama zbudowane

dla niego przyjemność stanowi snu- cie planów z chłopcami o przygodach na lądzie i morzu. Jest zapalonym zwolennikiem literatury podróży- czej. Nie zatem dziwnego, że przed- miot ten jest ośrodkiem wszystkich nienależnie jego rozmów.

Rodzice nie stawiają żadnych przeszkód w sposobie jego życia, po- nieważ Maxowi to służy pod wzgł- dem moralnym i fizycznym, a co naj- ważniejsze, nie przyczynia rodzicom żadnych poważniejszych kłopotów w zetknięciu się z literą prawą. Rodzice nie stawiają żadnych przeszkód w sposobie jego życia, po- nieważ Maxowi to służy pod wzgł- dem moralnym i fizycznym, a co naj- ważniejsze, nie przyczynia rodzicom żadnych poważniejszych kłopotów w zetknięciu się z literą prawą.

Maxine nie miała nigdy szczegól- nych aspiracji. Mówiono o niej, że wzorem innych panienek czeka na męża, dopóki właściwy zagratkę się nie nawinie.

Max jest odmienny. Mówi o sobie: „Zbieram pieniądze, by móc sobie kupić auto wyszczegółone. Później zamierzam pójść do podróży naoko- ło świata. Spodziewam się, że jak dorosnę, będę wielkim pisarzem. O- becnie przepadam za przygodami”. Nie zatem dziwnego, że „Maxine” i „Max” są temtem rozmów letni- ków w kolonii Ronkonkoma.

Czy Max jest rzeczywiście Maxine — ta sama Maxine, która niedawno z rodzicami zamieszkała w Ronkonkomie?

Pewna ewana reporterka udała się do Ronkonkoma, by zagadkę tę rozwiązać.

Max przyjął reporterkę obojętnie. Czy może przyjechała Maxine w mę- skim stroju?

Reporterce pokazano domek let- ni, budowany przez Maxa, przeje- chano się z nią autem własnej ro- boty Maxa, wypalono razem z nią papierosa, zażyto przejażdżki kon- nej.

Reporterka była zdumiona. Przy pożegnaniu spytała: „Głuchaj-no, Max, powiada mi szczerze, jesteś dziewczyną, czy chłopcem?”

Odpowiedź brzmiała: „Prawde powiedziawszy, jestem dziewczyna, lecz poco o tem mam wszystkim mó- wić? Zawieszam chęć robić to, co- czynia chłopcy. Przy mojej sile wo- li potrafię zrobić to, czego pragnę”.

Pomimo tego, że reporterka wy- świetliła tajemnicę, jednak nie prze- stała ona nią być dla mieszkańców Ronkonkoma, gdzie letnicy lubią po- wracać ustawicznie do tego tematu, który dla nich nie przestaje nigdy być interesującym.

— Atta boy, Maxine.

Maxine lubiała śladować w domu i zabawiać swoich gości pogawędką, zwracając uwagę na ton konwersa- cji, zachowując przytem wszystkie formy towarzyskie.

Max posiadała również swobodę ru- chów w towarzystwie, jest nienaj- gorzym bawidamkiem, lecz większą

nietycznej". Wraz z tymi, którzy
zostali z pasad i zraz z niem
wielu ludzi puścił się
wiedzącą wedrówkę, w której
na spoczynku.

Historię pochodzenia gatunku
umyślającego Darwin w po
zobryłoby drzewa, co
z drugiej strony, w
zacznie, niedostępnego staro
wielu. Mnożyła gąziki i p
i, stanowiące gęstą, sklepie
coronę tego drzewa życia, be
mówi o obrazach żyjących dziś ga
mówi, napwół zmurszałe gązki
opokrywają ziemię dokoła
i, będą odpowiadali wiełu ty
om gatunków wymarłych
in resztek. Wieść o tych ga
k zgłnno zupełnie i znika
Hierarchii życia, jakie wore
zom gatunków pozostało zsta
niesz na proach słodce, woda
tr. Jakżeż pozostała k
głównych, dokonał
in grupie są koczni, świa
nizmizmów również rozp
na dwie obryzmy gązki
żyje i zwierzęta. Hierarchi
szek, wielokrotnie rozgałęzi
i i jest cieńszych, im dale
niem głównego, odpowia
organizmów organizmów, typom
najeńszaję, najcenniejsze
maciom, rzędem, rodzinom
owcowe są gązkami, ich za
nie są osobnikami tych gatun
i. Jakżeż zatem są blizsz
ie, im niżej ku dółowi, org
nie są samą prostszą i tem p
niejsze do siebie, im dale
w przelocie.

GWIAZDA SYRJUSZ WIELOKROTNIE GORĘTSZA OD SŁOŃCA



Gdyby olbrzymia gwiazda, Syryusz zmieniła swoje położenie i zajęła miejsce słońca — normalna temperatura letnia 100 stopni Fahrenheita na naszej ziemi — podskoczyłaby do 700 stopni albo i więcej.

Przez Nell'a Ray'a Clarka

CZY się niecierpicie, gdy w upalne dni przylepia się wasze ubranie do krzesła, zabierając częstokroć ze sobą część pokostu?

Czy się obrażacie — piękne panie — gdy poprawiając zsuwający się na szyję grzebień okazuje się wielka kropla potu spływająca z poza ucha?

Czy wam opadają przepoczone koltierzyki? Czy macie kleszenie przepłonięte masą chusteczek potrzebnych do oberwania potu, wydobywającego się z każdej pory ciała?

Czy czujecie zawrót w głowie i oziębałość w całym ciele? Gdyby nawet było tak, to nie narzekajcie!

Bo przypuśćmy, że pewnej pięknej nocy gwiazdy podróżujące po niebie zmieniły swoje drogi. Gdyby naprzykład nasze znuzone swoją smiertelnie nudną rolą ogrzewania waszych policzków — podczas swej podróży po sklepieniu niebieskim Poprzedni gwiazdy Syryusza o zajęcie jego obowiązku — ogrzewania ziemi, a samo zajęło stanowisko zajmowane przez gwiazdę Syryusza, wtedy spostrzeżlibyście straszną zmianę. W miejsce "zabójczych" upałów —

na które ludzkie strefy umiarkowanej przywykli bardzo narzekać — nastąpiłoby na ziemi prawdziwe piekło. Pod straszliwie gorącymi promieniami gorętszej dwa razy gwiazdy Syryusza — wszystkie przedmioty w ciągu kilku minut zamieniłyby się w iskrzące żużle, a ciała ludzkie w pokruszone skrawki.

Zmiał 100 stopni Fahrenheita podczas których ludzkie zaskakują błogi chłód w kąpiel i cieniu rozłożystych drzew — na powierzchni ziemi zapanowałaby nagła temperatura nie do zniesienia dla wszystkich istot żyjących w wysokości 700 stopni Fahrenheita.

Przypuśćmy, że obydwie planety umówiłyby się o podobną zmianę o północy naszego czasu o oszczędzaniu światła dziennego.

Wtedy o ścieżce prawdopodobnie usłyszałbyście olbrzymi syk — jedyny odgłos zamiatającego się w parę Oceanu Atlantyckiego. Następnie ledwo zdołalibyście się ogarnąć, a widzieliście wszystkie przedmioty i siebie samych kurczących się na skutek strasznego gorąca i zamieniających się w płynące żużle.

Gwiazda Syryusz jest dwa razy tak gorąca jak słońce. Dyrektor astronomicznego obserwatorium w Mount Wilson, dr. C. G. Abbot zajmujący się przez długi czas pomiarami gorąca gwiazdy Syryusza, stwierdził, że gwiazdy Vega i Rygiel są jeszcze gorętsze.

Gdyby gwiazda Rygiel zamieni-

ła temperaturę, jak Capella, która posiada temperaturę 5,800 stopni Celzjusza, czyli w przybliżeniu taką jak nasze słońce, Aldebaran z temperaturą 3,000 stopni Celzjusza i wiele innych jak Betelgeuse, Pegasus i Herkules, których temperatura waha się pomiędzy 2,000 i 3,000 stopni Celzjusza.

Od pięćdziesięciu lat ludzie starają się dowiedzieć, jak wielkim jest gorąco gwiazd. Astronomowie angielscy zrobili pierwszy wysiłek w 1869 roku przy pomocy pierwotnego termometru dla mierzenia temperatury słońca. Od tego czasu jednak sporządzono dużo lepsze instrumenty dla mierzenia gorąca.

Ostatnio profesor Nichols z Instytutu Astronomicznego w Cleveland, Ohio udoskonalił nowy przyrząd do mierzenia ciepłoty gwiazd, który nazywał "Radio-Metrem".

Doktor Abbot przez szereg lat starał się w obserwatorium astronomicznym Wilsona w Kalifornii zmierzyć ciepłotę gwiazd, ale dopiero po kilkunastu latach prób udało mu się zmierzyć przy pomocy "Radio-Metru", które gwiazdy są gorętsze od słońca.

"Radio-Metr" składa się z dwóch metalicznych igieł umieszczonych w metalowej skorupie zaopatrzonej w szklaną pokrywę.

bez przerwy przez tygodnie, ażeby dojść do tego wyniku, który w końcu otrzymaliśmy.

Olbrzymi teleskop w obserwatorium na górze Wilsona działa jak olbrzymie oko zbierające promienie światła. Jeżeli sobie zdacie sprawę ile możecie widzieć przez zrenicę swego oka, która jest tylko szeroka na nieznaczny ułamek cala, wtedy zrozumiecie, ile możecie zobaczyć przez teleskop, którego średnica jest 100 stóp szeroka.

Po latach pracy udało się w końcu dr. Abbot dokonać ścisłego pomiaru ciepłoty słońca i gwiazd, co stanowi niezwykle ważny okres w historii astronomii.

Dla upamiętnienia swego czynu dr. Abbot napisał nową książkę pod tytułem "Ziemia i Gwiazdy", która jeszcze nie wyszła z druku.

W książce swej dr. Abbot powiada, że w jednym miejscu, co następuje:

"Słońce nasze jest przeciętną gwiazdą pod wieloma względami. Światło słońca jest około 10,000

tego mogliśmy się o niem dowiedzieć bardzo wiele, a przez nie o wielu innych gwiazdach.

Co właściwie nazywamy słońcem?

Olbrzymią kulę, która zawiera prawie wszystkie chemiczne składniki które wchodzi w skład ziemi i jest tak gorącą, że wszystkie te składniki znajdują się w stanie gazowym. W tym wielkim piecu ognistym widzimy żelazo zamienione w gaz, wybuchający płomieniami, od których promienie słońca są jeszcze gorętsze.

Słońce nie ma w sobie punktu stałego ani nawet płynnego. My latamy w aeroplanach naokoło ziemi, ponieważ mamy powietrze otaczające ziemię po którym można płynąć.

Czegoś podobnego nie ma w pobliżu słońca, którego blizna i dalsza atmosfera jest gazowa. Gdyby w pobliżu słońca znalazł się aeroplan, w jednej chwili zamieniłby się w gaz wraz ze swym lotnikiem, skutkiem strasznego gorąca 6,000 stopni Celzjusza, które ogrzewa naszą ziemię, mimo odległość 90,000,000 milionów mil.

Jakim zaś jest gorące gwiazd, które są gorętsze od słońca?

Syryusz jest najjaśniejszą gwiaz-

gwieździę Rygiel, olbrzymią gwiazdę barwy niebieskiej z konstelacji Oriona o średnicy trzy razy większej i 30,000 razy gorętszej, aniżeli nasze słońce.

W lotcie tej gwiazdy nie ma nawet gazu wodoru, albo helum, które znowu rozbite zostały na swoje części składowe Super-Ekonów i podąż w przestworzach wieczności przygotowywując do stworzenia nowych światów.

Kwestia większego lub mniejszego gorąca gwiazd jest rzeczą niezwykle ważną dla astronomii, ponieważ daje odpowiedź na powtarzające się jak ludzkość żyje pytanie, czy będzie kiedy koniec świata.

Stwierdzenie faktu, iż obok słońca istnieją gwiazdy od niego gorętsze, kaže nam przypuszczać, że istnienie świata jest wiecznym, ulegającym tylko stosunkowo nieznacznym przemianom podczas oziębiania się gwiazd, powstawania nowych systemów słonecznych, ochładzania się bieżących światów i powrót ich do jaśności z gorącem i wyższymi zasadami, że w na turze nie nie ginie.

Nauki astronomiczne w ostatnich czasach postąpiły tak daleko, że astronomowie prawie są pewni twierdząc, iż wszechświat był wiecznym, nie powstał nigdy i nigdy nie zginie. Może się zdarzyć, że nasza ziemia wystygnie tak jak wystygła planeta Venus



Doktor C. G. Abbot, dyrektor astronomiczno-fizycznego laboratorium w Instytucie Smithsonian, badając średnicę pewnych gwiazd w stosunku do naszego słońca, zauważył, że żar naszego słońca podobny jest do żaru palacej się świecy widzącemu żaru pieca z roztopionym żelazem. Na lewo widnie instrument, przy pomocy którego mierzone jest gorąco gwiazd, a na prawo olbrzymi teleskop w królewskim obserwatorium astronomicznym w Greenwich, w Anglii.

kę z małym lustrem wewnątrz, dla obserwacji, co się dzieje wewnątrz przyrządu, gdy do niego przedostają się promienie słoneczne. Powietrze z wnętrza instrumentu jest wypompowane, dla osiągnięcia lepszych warunków.

Przy pomocy tego przyrządu uczony astronom Abbot mógł poczynić dokładne pomiary ciepłoty naszego słońca i wielkich gwiazd. Po trudnej swej pracy dr. Abbot opowiada co następuje:

Po całych nocach z rzędu pracowałem w ciemnej komorze, w której znajdowała się lufa olbrzymiego teleskopu a w niej niezwykle delikatny przyrząd "Radio-Metru". Musiałem pracować

razą słabsze, aniżeli światło najjaśniejszej gwiazdy, dotychczas zbadanej.

Najcieńsze światła słońca zajmują pośrednie miejsce pomiędzy gwiazdami koloru niebieskiego i gwiazdami koloru czerwonego. Jego masa składowa wynosi w przybliżeniu tyle ile masa przeciętnych gwiazd dotychczas zaobserwowanych.

Jednym naderwyczącym zjawiskiem właściwym słońcu, którego pozbawione są inne gwiazdy, jest to, że posiada rodzinę swych własnych planet, a między innymi i naszą ziemię. Ponieważ słońce jest dość bliską nam gwiazdą, dla-

zdą na niebie w konstelacji Wielkiego Psa. Średnica jego wynosi w przybliżeniu milion mil, jest tylko niewiele szersza od średnicy naszego słońca, od którego jest dwa razy gorętszy. Dlatego jego istota nie jest gazowa, podobnie jak słońce, ale znajduje się w wyższym stopniu doskonałości "Ronów" jakbyśmy powiedzieli. Jego spektrum nie posiada żadnych kolorów zdradzających obecność rozrzuconych do stanu lotnego metali, a tylko spektrum gazu wodoru i helum, które są używane dzisiaj do wypełniania powłok balonowych.

To samo można powiedzieć o

albo jej bliższy satelita księżyc i stać się dla istot ludzkich końcem ich istnienia, by po pewnej olbrzymiej przestrzeni czasu powrócić do łączności z gorącymi gwiazdami, by następnie stać się częścią nowego słońca, lub samodzielnie planetą, na której z czasem poczyni się rodzić życie bieżące początkiem życia ziemi i stworzenia świata, którego sobie wielu ludzi w naturalnych warunkach nie może wyobrazić i szuka koniecznie nie w naturalnym następstwie skutków i przyczyn, ale w cudownym kojarzeniu wypadków.

Copyright 1925 by the Public Ledger Co.

SELMA LAGERLOFF.

ARTYLERZYSTA

Drzwi pokoju, w którym siedziała pochylona nad swym chorem dzieckiem, rozwarły się z traskiem, i głos jakiś, zachrypły z przerażenia, krzyknął do środka:

— Maż tuż zjawiać! Rzuć się przed łóżko armaty! Zastrzelony!

Drzwi zatrzasnęły się z potwornym i herold okropnej wiadomości popędził dalej co tchu. Motyl, że nie chciał być świadkiem rozpaczliwej — możliwe, że się spieszył — powrotem na miejsce tragicznego wypadku.

Nie zlekkała ani chwili. Na kazała dziecku, aby zachowało się spokojnie, obiecała, że zaraz wróci, i wybiegła na ulicę, w pośpiechu zapomniała nawet o zamknięciu drzwi. Pędzi na oślep w stronę plaży ćwiczeń opodal koszar, gdzie odbył się ma zapowiedziana rewja.

Przechadzała się tam w swym miedem nie daleko jak wczoraj. Objawiając ją z przejęciem o wszelkich zarządzeniach odnośnie do mającej nastąpić uroczystości.

— Popatrzy jeno — mówił — tam wznosi się trybuna prezydenta. Tam zasiądzie jutro pan Carnot, obok niego nasz burmistrz, a za nim ministrowie, prefekci i generałowie. A tu na przeciw, wprost trybuny prezydenta, trybuna dla elity obywatelstwa. A tam na dole toczy się zapewne biedota, która nie ma pieniędzy na opłacenie kart wstępu. Jeżeli biedziez mogła wywać się z domu na chwilę, stan tam również. Stamtąd biedziez widziała całą rewję i biedziez słyszała mowy. Stamtąd i mnie zobaczysz.

— A gdzie ty biedziez stała? — Gdzieby, jak nie przy me kochanej armacie? Nie widzisz jej? Sto! tuż przed trybuną prezydenta. Wypali się z niej na znak rozpoczęcia uroczystości.

Nagle spostrzegła się, że biegnąc, krzycząc. Czuję, że wyglądam jak, pedzącą ulicą z krzykiem, musi być niesamowity. Bez namysłu przeto zwalnia kroku, nie biegnie już lecz idzie. Sprawiała to myśli o jej mężu, która doprowadziła ją do opamiętania. Często bowiem zwykły był zadawać sobie pytanie, jak zachowywał się w wypadku, gdyby niepodległość aaskozio było coś strasznego.

— Właściwie nie powinno się przyzwyczaić do wojenka kogoś, kto nie przeżył jakiegokolwiek w tym względzie próby ogniowej, — zwykły był odpowiadać sobie. — Weż mnie naprzykład! Nie byłam dożyłaczka ani razu na wojnie. Czyż więc mogę wiedzieć, jak zachowywał się wobec światła lub nieprzyjacielskich? Może stochrybny. Może straciłbym przytomność. Trudno przewidzieć.

— O, co to tego, niema najmniejszej wątpliwości — odpowiadała wte — Ty wytrwasz na swym postanku do ostatka. — Mielmy nadzieję. Chociaż jest to naprawdę, czego nie można nigdy być pewnym. W takich wypadkach — przestaje się panować nad sobą. Wtedy wyrasta nagle coś innego, co porusza człowieka pod swoją wiażę i ciągnie za sobą. I wtedy zależy wszystko od tego, czy to coś, co w człowieku tkwi, silne jest lub słabe. Dopóki więc ta próba się nie doświadczy, dopóty nie można być nigdy pewnym zachowania się w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Te słowa męśwskie przypomniały sobie, prostując się i idzie dalej, silnie nad sobą panując.

Plac ćwiczeń zregzeta niedaleko. W kilku miastach znajduje się tam wśród trybun. Trybuny zapachne ludzi, którzy na ławach stoją i krzyczą i gestykulują. A więc stało się naprawdę coś.

Zatrzymuje ją kordon, ale wachmistrz poznaje nieszczyśliwą i przepuszcza.

— Proszę udać się tam; tam znajdzie go pani! — rzekł i wskazał na małą grupę ludzi wśród pola.

Spieszy więc w wskazany kierunku, wciąż jeszcze głośno lamentując. Ktoś zwrócił na nią uwagę. Oficer, który klęczał pochylony nad cieniem nierzuchem i beksztaltem, wstał i idzie naprzeciw niej.

— Proszę zatrzymać się na

chwilę, — przemówił. — Na chwilę tylko! Wpierw opowiem, co się stało.

Nie przestaje lamentować i usiłuje odeprzeć oficera, aby iść dalej.

— Niechcie pani poczeka — zawołał i schwył ją za ramię.

Pani nie powinna go jeszcze zobaczyć. Proszę mnie wprzó posłuchać.

— Wiem, że ożalał i w szaleństwie rzucił się przed armatę.

— Nie — odparł. — Pani nie wie. To nie tak było.

Uciszyła się. W sercu jej rozić się poczyną nieśmiała nadzieja. A może maż jej żyje, może jest tylko ranny.

— Tam oto stoi armata — mówił oficer. — Maż pani miał z niego wystrelić. Tam zaś, na przeciw wylotu armaty wznosi się trybuna.

— Wszystko to już wczoraj widziałam, panie generale — przerwała krótko. — Maż mówił mi o wszystkich zarządzeniach. Z ustawienia armaty nie był zadowolony. Niepokoił się tem, że lufa zwrócona do publiczności.

— A więc tak — rzekł oficer. — Maż pani otrzymała rozkaz. I wprowadził ją do działka. Ale w chwili, gdy oczekiwaliśmy wszyscy wystrzału, krzyknął, wznosił ramiona ku niebu i w jednym skoku rzucił się na otwór armaty, tak, jakby ciałem swym chciał przedkładać wystrzałowi. Widząc to, przypuszczali wszyscy, że ożalał. Strzał oczywiście padł, i maż pani ciałem daleko, aż tam, gdzie teraz leży.

Ponownie serwała się, aby powiedzieć dalej, lecz oficer przytrzymał ją.

Niechęć pani wysłucha do końca — rzekł. — Gdybym po tym wypadku do niego przybiegli, znaleźliśmy ciało jego przedzirowane niezliczoną ilością przedmiotów drucianych. Pani, jako żona artylerzysty, wie oczywiście, co to jest miotła działowa?

— Wiem — odparła.

— Maż pani użył właśnie takiej mioty do czyszczenia armaty i skutkiem jakiegoś przeobrażenia zapomniał wyjąć ją, — że w chwili wystrzału znajdowała się w lufie. Przypomniało sobie o niej w chwili, gdy już było za późno. I wtedy zapewne ujrzał — bo tak blaskowe myślenie nie byłoby możliwe — ujrzał zapewne straszne następstwo okropnego działka. Wszakże to rzadzone niedzielne kawałki drutu byłyby uciernie podobnie niezliczoną ilość ludzi na trybunie. I wtedy opowiadała o litości nadludzi i dlatego rzucił się, aby ciałem swoim zatamować katastrofalne skutki działka.

— Ach, Boże mo miliostni! — zawołała, składając ręce jak do modlitwy.

— Pani — rzekł oficer — teraz może już pani iść do swego meża. Ale patrz na te dzwoneczki szczęśliwego człowieka, niechaj pani pamięta, że są one ofiarą namiętnością podłoża. Boleć pani uśmierz ta powność, że człowiek ten z własnej woli poświęcił swoje życie, aby uratować od katastrofy tych niezliczonych. A przecie niechcie i to będzie dla pani ukonien, że w waszym, jego towarzysze broni, zadróśmimo jego bohaterstwa. Dowodem bowiem prawdziwej wielkości jest w chwili niebezpieczeństwa, gdzie nie ma czasu do namysłu, gdzie idzie o życie lub śmierć — działać uczciwie. A maż pani tak właśnie postąpił. Posiadał on duszę bohatera!

Taki stan rzeczy trwał już od kilku tygodni, gdy pewnego pięknego, choć jeszcze mroźnego poranku (koniec marca), zawezwano mnie do naszej polskiej komendy miasta, mianowicie do apłiki obywatela Litewskiego, gdzie zwykły odbywały się narady „sytuacyjne” o położeniu w kraju.

Wchodząc, zauważyłem odrazu stojących na środku pokoju trzech osobników ubranych w papacy i szynle rosyjskie. Postrząsał doś wyśokie, zwłaszcza jednego, który górował nad towarzyszami wzrostem conajmniej o głowę. Twarze młode, inteligentne, wyraz oczu wesoły, śmiejący się.

Myślałem sobie co — za diabeł! ubranie wcale a wcale nie pasuje do wyglądu tych młodzieńców. Aha — z Polski...

Tak też było. Obywateli Litewskiego przedstawił mi, oni o czyszczeniu też wymienili nazwiska (zgrabny był przekonany, że fałszywe), i przystąpiliśmy do rozmowy.

W rozmowach wieczorowych poruszających przez tego chłopca, a oni sami gotowali się w „komendzie placu” do drogi, —

— ożalał — rzekł i stanął na baczność.

Na dźwięk głosu Kmicica, Lis

razem przyrzekł się uważnie

Chwilę też nie zapomniał

Bo gdzie, jak? — Zupelnie ślepy

W tym samym dniu, przyprawdę, sprowadził żołnierza —

— legjonistę i jego dowódcę, tutaj na oba

— jeden, jeden w mundurze „czubaryka” rosyjskiego

— lecz poznali się odrazu!

Podziwiałem nieraz tę kolosalną dyscyplinę

— legjonistów, bez różnicy przy-



Broadway był świadkiem zderzenia się auta ze słupem. Jak wyglądał samochód po wypadku, może sami oglądnię. Trzech pasażerów zdołało wydostać się z pod auta i uknąć jeszcze przed przybyciem policji. Na podstawie numeru licencji nie trudno będzie ich odszukać.

MUSZKIET.

Lis-Kula Na Ukrainie

Był to początek 1918 roku.

Przewrót bolszewicki w Rosji dokonany, wojska już wtedy so-

wieckie pobite przez Niemców i Austriaków wycofały się z nad

Zbrucza hen na wschód i północ.

Tak się złożyło, że po przymu-

świeckiej demobilizacji z wojska

rosyjskiego i po przejściu najroz-

mańszych przegród „rewolucyj-

nych”, gdzie niedokrotnie kosto-

łami i owo się czyniło, zostaliem

obdarzonym, jeszcze za rządów

Kiereńskiego, zaufaniem obywa-

teli miasta Płoskiewa na Podolu

Ukrainskim i wybrani przez radę

miejską tego miasta na komenda-

nta milicji i t. z. „druzyny

bojowej”, która miała za zadanie

obronę życia i mienia mieszka-

niaków przed rewolucyjnymi

odpawkami rewolucji i mętów

demoralizowanych tłuszczy so-

dzackiej.

Rządziłem szeregami prawie

cały rok. Skończyły się rząd

Kiereńskiego, nastąpiło „prawie

pełne” „Sowiety” i też na wół z

placem jakoś się wytrzymało.

Kradzieże, rozboje, gwałty były

coprawda na porządku dzien-

ny, lecz ponieważ milicja moja

składała się z 75% Polaków, by-

łyż żołnierzy wielkiej wojny,

były z talantajem, aczkolwiek

zorganizowaniem, dawało się ja-

koś radę.

Ale nie o to chodził.

Po przedarciu się „Brigady

Żelaznej” Hallera i szczęśliwym

połączeniu się z Korpusem

II. W. P. na Wschodzie, ruszyli

się również na Ukrainę wojska

niemieckie — austriackie — węgier

skie i wkrótce znaleźliśmy się w

Płoskiewie pod okupacją cesar-

skiego — królewską.

Taki stan rzeczy trwał już od

kilku tygodni, gdy pewnego pię-

knego, choć jeszcze mroźnego

poranku (koniec marca), zawez-

wano mnie do naszej polskiej

komendy miasta, mianowicie do

apłiki obywatela Litewskiego,

gdzie zwykły odbywały się na-

rody „sytuacyjne” o położeniu

w kraju.

Wchodząc, zauważyłem odrazu

stojących na środku pokoju

trzech osobników ubranych w

papacy i szynle rosyjskie. Po-

strząsał doś wyśokie, zwłaszcza

jednego, który górował nad to-

warzami wzrostem conajmniej

o głowę. Twarze młode, intelli-

gentne, wyraz oczu wesoły, śmie-

jący się.

Myślałem sobie co — za diabeł!

ubranie wcale a wcale nie pasu-

je do wyglądu tych młodzień-

ców. Aha — z Polski...

Tak też było. Obywateli Litew-

skiego przedstawił mi, oni o czys-

zczeniu też wymienili nazwiska

(zgrabny był przekonany, że fał-

szywe), i przystąpiliśmy do roz-

mowy.

W rozmowach wieczorowych

poruszających przez tego chłop-

ca, a oni sami gotowali się w „ko-

mendzie placu” do drogi, —

— ożalał — rzekł i stanął na

baczność.

Na dźwięk głosu Kmicica, Lis

razem przyrzekł się uważnie

Chwilę też nie zapomniał

Bo gdzie, jak? — Zupelnie

ślepy tam, przyprawdę, sprowa-

dził żołnierza — legjonistę i

jego dowódcę, tutaj na oba

— jeden, jeden w mundurze „czu-

barika” rosyjskiego — lecz po-

znali się odrazu!

Podziwiałem nieraz tę kolosal-

ną dyscyplinę moralną żołnierza

legjonowego, bez różnicy przy-

KAJETAN KRASZEWSKI.

Śniadanie Dumasa

Wiadomo powszechnie, że znany francuski romansopisarz Dumas ojciec był wielkim gastro-

nomem, czyli powiedziałem rzecz mniej elegancko a więcej

prawdziwie — nieposłusznym żar-

łokiem; utoczył się też był nie-

pomierne, a doktorowie zalecali

mu jak najwięcej ruchu. Łatwo

to chudego radzić, żeby się tu-

szczał, ale grubasowi ruch

jest ciężki, a Dumas więc zrobił

się raptem zapalcym myśli-

wym.

Myśliwy, żyjący w mieście,

jest, był i będzie anomalia. Że-

by być prawdziwym myśliwym,

trzeba żyć z naturą. Myśliwstwo

wymaga pewnego rodzaju zwie-

żącego instynktu, który czu-

łóg, co bądź sztucznie, napeł-

niać się zatracca. Pies nawet

myśliwy, w mieście wyho-

wany, nigdy nie będzie tak do-

brym psem myśliwym, jak ten

co, co wychował na wsi, wśród

kłód, pól i łąk, wśród natury i

wobec zwierząt, którego ma tro-

chę, wyszukując i fortele na-

pać. Tak też i stary Dumas,

stawszy się myśliwym, był nim

więcej dla ruchu i z konieczno-

ści, jak z prawdziwego amato-

stwa; a nadto chodzenie i powie-

trze świecie dawało mu spęty-

wo, który ceniał się za nadzwyczaj

ko, przagnąć, aby zawsze mógł

powiedzieć, jak smakosz niece-

niejonego Fredry;

—...dział jak sum, lekki jak

opłatek,

Czułem już nawet głodu ten

drogi zatek,

Któregoś od tak dawna nie miał

ani śladu,

Co to tak miłą czyni nadzieję

obiadu.

Dla dojeżdża do tak upragnio-

niejonego Fredry;

—...dział jak sum, lekki jak

opłatek,

Czułem już nawet głodu ten

drogi zatek,

Któregoś od tak dawna nie miał

ani śladu,

Co to tak miłą czyni nadzieję

obiadu.

Dla dojeżdża do tak upragnio-

niejonego Fredry;

—...dział jak sum, lekki jak

opłatek,

Czułem już nawet głodu ten

drogi zatek,

Któregoś od tak dawna nie miał

ani śladu,

Co to tak miłą czyni nadzieję

obiadu.

Dla dojeżdża do tak upragnio-

niejonego Fredry;

—...dział jak sum, lekki jak

opłatek,

Czułem już nawet głodu ten

drogi zatek,

PRASA AMERYKAŃSKA O POLSCE

Polska składa hołd poległym amerykańskim lotnikom

Trzem Amerykanom, którzy utracili życie w wojnie polsko-rosyjskiej, wystawiono pomnik

W dzienniku "THE NEW YORK TIMES" z dnia 26-go lipca czytamy:

"Ostatnio we Lwowie, położonym w południowo-wschodniej części Polski, odsłonięto pomnik, wystawiony trzem amerykańskim lotnikom, poległym w obronie tego miasta.

Pomnik, wyobrażający skrzydatego lotnika, poświęcony został pamięci poruczników Gravesa, Kelly'ego i MacCalluma, którzy oddali swe życia po to, aby Lwów i Polskę uwolnić od bolszewików.

Odsłonięciu pomnika towarzyszył szereg podniosłych uroczystości i ceremonii, w czasie których poseł amerykański do Polski dr. Alfred Pearson wygłosił mowę, po której reprezentanci rządu polskiego, urzędnicy ministerstwa wojny oraz członkowie polskiej służby lotniczej i wybitni obywatele lwowskiej przemawiali, zapewniając o wdzięczności, jaką czują dla pamięci bohaterów.

Status wykonana przez rzeźbiarza Albrechta, jest alegorią siły i idealizmu młodego wieku mekiego i jednocześnie pięknym wdzianym symbolem żelaznej powietrzni.

W czasie ceremonii u podnóża pomnika złożono tak mowki, że dosięgły one do pałacy i figury i ta ostatnia robita, wrazenie, że chce się uwolnić od ziemskich holdów i unieść w przetrwanie.

W prasie amerykańskiej wiele już ukazało się jędnie krótkie wzmianki o czynach i przygodach garści amerykańskich lotników, którzy spełnili swe zadanie we Francji, uwalniali, że usługi ich przydać się mogą Polsce i uduł się do tego kraju.

Z projektu tej wyprawy pierwszy wystąpił kapitan Meriam C. Cooper z Jacksonville, Fla. i wprowadził swoje plany w życie przy pomocy i poparciu majora Cedric'a E. Fauntleroy'a z Chicago, III.

Pierwotnie grupka ta lotników składała się z ośmiu lotników. W skład jej wchodził: porucznik K. O. Shrevesbury z New Yorku; porucznik George M. Crawford z Wilmington, Del.; porucznik Carl H. Clark z Tulsa, Okla.; porucznik Arthur H. Kelly z Richmond, Va.; porucznik E. L. Noble z Somerville, Mass.; porucznik Edmund Graves z Boston Mass. i Elliot W. Chess z El Paso, Texas.

Wstąpił do służby polskiej w roku 1919

W roku 1919 grupka lotników amerykańskich opuściła Francję i pod dowództwem majora Fauntleroy'a uduła się do Warszawy, gdzie oferowała swe usługi Marszałkowi Piłsudskiemu, który wtedy był Naczelnym Wodzem Wojsk Polskich.

Amerikanie ci, sami byli lotnicy A. E. F., poszli na służbę polską nie jako dystyngowani goście zagraniczni, którym się należało specjalne przywileje, lecz przywdziali uniformy polskie, kontentowali się skromną pensją oficerską i żyli według polskiej skali ekonomicznej, w gód i powojennej. W młarę jak przeżyli się i inni, miejsca ich zajmowali inni oficerzy, miejsca ich zajmowali inni oficerzy, miejsca ich zajmowali inni oficerzy.

Czyni ich przypominając wyjątki zasile w zaranu naszej historii, w czasie Amerykańskiej Rewolucji. Każdemu amerykańskiemu dziecku znane są nazwiska Lafayette'a i Rochambeau, ale wiele z nich wie coś o Kościuszkach, tym wielkim udu-

chowanym Polaku, który przybył do naszego kraju po to, aby nam okazać pomoc w walce o niepodległość? Na wniosek Benjamin'a Franklina ten polski żołnierz otrzymał stopień pułkownika. Za oddane usługi otrzymał urzędową pochwałę i rangę generała brygady. Kościuszko wybrał okolice i wznosił pierwsze okopy twierdzy West Point, był przez pewien czas adiutantem generała Washingtona. A młody hrabia Poniński walczył w szeregach polubowit armii rewolucyjnej i zmarł z ran, otrzymanych w bitwie pod Savannah.

Ekadzi Kościuszkę nazywała się flota powietrzna, w której Amerykanie pełnili służbę w Polsce na południowo-wschodnim froncie. Aczkolwiek posiadali posiadłości gatunku statki powietrzne i mieli niemałą trudność z powodu braku odpowiednich materiałów reparyacyjnych, nie zniechęcał się tym bynajmniej i spełniał swe obowiązki z odwagą, która chwila graniczyła z szaleństwem. Poloty on nie nęmałe zażęgi przed bombardowaniem szeregów bolszewików i wykonywanie wycieczek wydławowych w czasie gdy wojska polskie posuwały się w głąb Rosji, a podczas ich odwrotu powstrzymywali napór nieprzyjaciela.

Minister Skrzyński przewiduje pokójwojskowy układ stosunków polsko-żydowskich

Wychodzący w angielskim języku w New Yorku tygodnik "The Jewish Tribune" w wydaniu z dnia 31-go lipca pisze:

"Kwintencja odpowiedzi da ney przez polskiego ministra spraw zagranicznych, pana Aleksandra Skrzyńskiego delegacji Amerykańsko-Żydowskiego Kongresu i spokrewnionych z nim organizacji, która ostatnio złożyła mu wizytę w hotelu Ambassador, było zapewnienie, że polsko-żydowska ugodą zawartą niedawno w Warszawie jest dopiero pierwszym krokiem ku zupełnemu porozumieniu.

Po odczytaniu memorandum Amerykańsko-Żydowskiego Kongresu przez jego wice-przewodnicę, pana Barondessa, minister Skrzyński przemówił w następujący sposób:

"Dziękuję wam za uprzejme słowa do mnie wyśłowione i za pełne zgodą się z wami co do wyrażonych nadziei na harmonijny współdziałanie ludności polskiej i żydowskiej w Polsce.

"Ugoda zawarta ostatnio w Warszawie stanowi nowy rozdział w historii stosunków polsko-żydowskich. Nie mam zamiaru mówić o poprzednim rozdziale. Jestem głęboko przekonany, że porozumienie to do błogiej rezultaty i że jest pierwszym krokiem ku zupełnemu zrównoważeniu się.

"Z obu stron dąży się wyżyć, że psychologiczne warunki są za zapoczątkowaniem wzajemnego współdziałania narodu polskiego z żydowskim. Rząd nie może wszystkiego zrobić, rząd jednak wskazał drogę. Wyrażam nadzieję, że w właściwym pojęciu powie, że nie nadzieję, że zapoczątkowane przez rząd dzieło doprowadzi do zupełnego zrównoważenia się.

W skład delegacji wchodził: Jacob Fishman, reubin Brainin i Gedalia Bublik, reprezentujący sionistyczne organizacje Ameryki; Adolph Stern i Max Eckmann, reprezentujący Independent Order of B'nai B'rith; Abraham Josephson, Bernard G. Carl Sherman, Solomon I. Liebeskind i dr. A. J. Rony, reprezentanci Amerykańsko-Żydowskiego Kongresu; Sol. Friedlander, przedstawiciel Orderu Sons of Zion; Charles Green, Z. Tytel i A. Rosenfeld z Federacji Żydów Politycznych w Ameryce; Leo Wolfson z Federacji Żydów Rumuńskich w Ameryce i Philip Waltenberg i Z. H. Rubinstein z Federacji Żydów Galicyjskich w Ameryce.

KRAKOWSKA "CIOCIA YMCA" DZIEKUJE SWEMU FUNDATOROWI

Polskie Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej (Y. M. C. A.) w Krakowie przesłało podziękowanie na piśmie i dyplom honorowego członka p. S. P. Fenn'owi, który dał \$150,000 na budowę gmachu stowarzyszenia w tem mieście.



Pan S. P. Fenn czyta podziękowanie otrzymane z Krakowa od Polskiego Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej.

W prasie amerykańskiej czytamy:

"Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Młodzieży w Polsce posiada już pierwszy swój budynek w Krakowie.

Budynek ten, tylko co wykończony, zawdzięcza on dobrej woli i ofiarności pana S. P. Fenna, wiceprezesa i skarbnika firmy The Sherwin-Williams Company z Cleveland, Ohio, który w roku ubiegłym dał do rozporządzenia Międzynarodowego Komitetu Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej (The International Committee of the Young Men's Christian Association) w New Yorku \$50,000.

Z sumy tej, wyżej wymienionej, na budowę wyasygnował \$150,000 na budowę gmachu stowarzyszenia w Krakowie.

Należy tu zaznaczyć, że p. S. P. Fenn, składając swoją hojną ofiarę, nie poczynił żadnych zastrzeżeń, ani ograniczeń, w jaki sposób pieniądze jego mają być użyte i orzekł, że komitet może z nimi postąpić tak, jak będzie uważał za stosowne.

Dyrekcja krakowskiego stowarzyszenia w dowód wdzięczności przesłała szlachetnemu ofiarodawcy podziękowanie na piśmie i dyplom mianujący go honorowym członkiem Polskiego Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej, zwanego w

POROZUMIENIE POMIĘDZY RZĄDEM POLSKIM I KOMPANJAMI OKRETOWEMI

Wychodzący w Montreal, Que. Can. w języku angielskim tygodnik "THE CANADIAN JEWISH CHRONICLE" pisze:

"Na innej stronie dzisiejszego wydania naszego pisma zamieszczamy list otrzymany od polskiego konsula generalnego w Montrealu, zawiadający nas o tem, że rząd polski zawarł z dwoma kompanjami okretowymi, mianowicie z Linją Skandynawsko-Amerykańską i Baltycko-Amerykańską umowę, na zasadzie której linie te otrzymały wyłączny przywilej wywozu imigrantów z Polski.

Zawiedzionemu to posiadać w nas bardzo znaczenie, gdyż z niego wynika, że o ile nie nastąpi porozumienie z dwoma wyżej za cytowanymi kompanjami okretowymi, w przyszłości emigranci nie otrzyma wyjątku z Polskiego Urzędu Emigracyjnego.

Poniżej rząd kanadyjski pozwala Żydowskim Towarzystwom Pomocy Imigrantom sprawać dyplomów Żydowskich z warunkiem, że będą oni przyje-

POLSKO-ŻYDOWSKA UGODA DOPROWADZI DO ZANIKU ANTYSEMITYZMU

Tak twierdzi polski minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński

Ten sam zacytowany przez nas powyżej tygodnik "The Canadian Jewish Chronicle" w innym wydaniu na stronie redakcyjnej pisze:

"Polki minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński, przybywszy do New Yorku na parowcu "Paris", wyraził przekonanie, że Żydów zamieszkających w Polsce czeka lepsza przyszłość i że zawarta ostatnio polsko-żydowska ugodą osłabi ruch antysemicki.

Ministrowi Skrzyńskiemu w jego podróży do Ameryki towarzyszyli: p. W. Czaykowski i ruder A. Pokiewski, Koził i Anatol Muhlstein. Rada Ministrów zajmował dawniej stanowisko konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Belgii; jest on pochodzenia żydowskiego, lecz nie jest wyznawcą Mojżesza.

"Polsko-żydowska ugodą jest jedną z tych, które zapisał się na kartach historii Rzeczypospolitej Polskiej — oświadczył p. Skrzyński w czasie wywiadu, jaki z nim miał przedstawiciel Żydowskiej Agencji Telegraficznej na pokładzie statku, przed wyładowaniem. „Polsko-żydowska ugodą przyszła do skutku w czasie gdy propaganda antysemicka zaczęła słabnąć i jest moralnie przekonany, że niedługo jest czas, kiedy antysemityzm dzięki tej właśnie ugodzie zmiknie zupełnie w naszym kraju.

"Muszę z przykrością przyznać, że w kilka lat po wojnie w Polsce szerył się gwałtownie ruch antysemicki — mówił w dalszym ciągu p. Skrzyński. To wrogie stanowisko zajmowane przez ludność względem Żydów pochodziło z powodów tak psychologicznych, jak i ekonomicznej natury. Żydzi z początku nie wierzyli w trwałość niepodległego państwa polskiego. Niektórzy z nim sympatyzowali z bolszewikami. Dlatego można się dziwić, że naród polski odnosił się do wroga względem ludności żydowskiej. Tak samo rzecz się miała na polu ekonomicznym. Ludność polska miała przeważnie, że Żydzi opanowali przemysł kraju.

"Teraz jednak naród polski przebudził się i przyszedł do przekonania, że jego antysemityzm był błędem. Z posiadaniem dostatecznego kapitału jest dość miejsca w Polsce tak dla Żydów, jak i Polaków i jedni i drudzy mają wszelkie szanse powodzenia w dziedzinie przemysłu. Oto jak dziś sytuację rozumieję w Polsce."

"Co skutkuje rząd polski do rozporządzenia i pertraktacji z przedstawicielami ludności żydowskiej teraz, a nie wcześniej?" — zapytano się polskiego ministra.

"Pochodziło to stąd" — odpowiedział Skrzyński — „że obecnie czas bardziej się nadaje do tego rodzaju umowy od któregośkolwiek innego. Tak rząd, jak i reprezentanci ludności żydowskiej przyszli do przekonania, że to jest najlepsza chwila na zawarcie takiej umowy."

Oczywiście wolielibymy, aby nasi żydowscy ośiadnicy przybywali tu na parowcach kanadyjskich. Trzeba więc będzie zrobić jedno z dwójga. Żydowskie Towarzystwo Pomocy Imigrantom powinno albo skomunikować się z rządem polskim za pośrednictwem miejscowego konsula i postarać się o to, aby emigranci żydowscy udający się do Kanady otrzymali prawo do podróżowania na kanadyjskich okrętach, albo, jeżeli tego rodzaju koncepcji nie uda się otrzymać od rządu polskiego, to trzeba będzie wrócić do naszego własnego rządu i postarać się o to, aby zrobić on wyjątek dla tego rodzaju żydowskich imigrantów.

Tak, czy inaczej należy co przedsięwziąć niezwłocznie, aby zapobiec niepotrzebnym kłopotom tych polskich Żydów, którzy chcą przybyć do Kanady."

WZORUJĄC SIĘ NA POLSCE BULGARIA ZAWARŁA PAKT Z ŻYDAMI

Pod powyższym tytułem zacytowany powyżej tygodnik "The Jewish Tribune" w tem: samem z dnia 31-go lipca wydaniu, pisze co następuje:

"Wiednia donoszą, że tamtejszy bułgarski konsulat generalny podał do publicznej wiadomości komunikat, według którego w Bułgarii przyszło do porozumienia bułgarsko-żydowskie go, któremu za wód posłużyła u goda polsko-żydowska.

Przed roczną konwencją Federacji Żydowskich w Bułgarii, w czasie ministerium spraw zagranicznych Bułgarii, która się odbyła w konferencji pomiędzy bułgarskim ministrem spraw zagra-

nia, że coś należy uczynić i że musi przysze do porozumienia pomiędzy Żydami, a rządem polskim. Tego rodzaju umowa nie była mroźną dawniej ze względu na fakt, iż gabinety nie utrzymywały się nigdy dość długo przy władzy. Obecny jednakże gabinet, w którym zajmują urząd ministra spraw zagranicznych, istnieje od przeszło dwóch lat. Podjąłem się sam doprowadzić do skutku takie porozumienie i, jak widać, udało się nam wprowadzić je w życie przy wspólnej pracy dr. Leona Reich'a, prezesa klubu polsko-żydowskich."

"W jaki sposób rząd polski za mierza ludność żydowską w Polsce, zagwarantować prawa nadane jej na zasadzie żydowsko-polskiego porozumienia?"

"Prawa żydowskiej ludności w Polsce" — odpowiedział minister — „będą zagwarantowane w ten sposób, że rząd polski postara się o zaprzestanie ataków na Żydów w prasie polskiej i o urobinie opinii publicznej w Polsce w kierunku bardziej spokojnym i uczynliwym dla Żydów. Pod tym względem zrobiono już duży krok naprzód. Fakt, że minister oświaty Stanisław Grabski, który jest przywódcą antysemityzm i wydawcą szeregu antysemickich gazet, biał bezprzebrni udział przy zawieraniu polsko-żydowskiej ugody, przyczyni się do przekonania publicznej opinii publicznej, że uprzedzenie do Żydów nie jest usprawiedliwione."

"Czy jest to jedyna gwarancja, że obywatel dane Żydom w polsko-żydowskiej ugodzie nie zostaną cofnięte?"

"Jedzi Żydzi będą pracowali dla dobra Polski i w zgodzie z duchem polskim i jeżeli prasa polska przy pomocy oświatowej, uświadamiającej propagandy przedmie antysemickiej psychologię polskich mas ludowych, to żadne inne gwarancje nie są potrzebne. Żadne zmiany wtedy nie są żadną w polityce rządu względem ludności żydowskiej w Polsce", wyjaśnił w dalszym ciągu minister Skrzyński.

"Dlatego polsko-żydowska ugodą nie została przedłożona do zatwierdzenia sejmowi, który jest ustawodawczym ciałem kraju i dlatego rządowe ordyanae zmierzające do polepszenia położenia Żydów pod względem ekonomicznym, kulturalnym i wyznaniowym, wydane przez rząd ministrów są jedynie rozporządzeniami administracyjnymi, które mogą być odwołane w każdym czasie, a nie stanowią części prawodawstwa krajowego?"

"Wiece sami dobrze" — odpowiedział p. Skrzyński z uśmiechem, — „że o każdym czasie można ustanawiać prawa na większą lub mniejszą skalę. Co za różnica, czy udzielone na mocy ugody Żydom koncesje są ustawami, czy rozporządzeniami rządu? Formalność nie odgrywa tu żadnej roli."

Minister spraw zagranicznych i oświaty a Chalmers A. Parnchi, prezes Federacji, podczas której omówionem zostało obszernie życie religijne, kulturalne i ekonomiczne Żydów w Bułgarii.

Minister spraw zagranicznych i oświaty zrobili oświadczenie, że rząd bułgarski ucinie się do daleko idących środków w celu zgłuszenia antysemickiej propagandy. Przedsięwzięto już kroki do ni unieszkodliwienia do rosiuchów antyżydowskich.

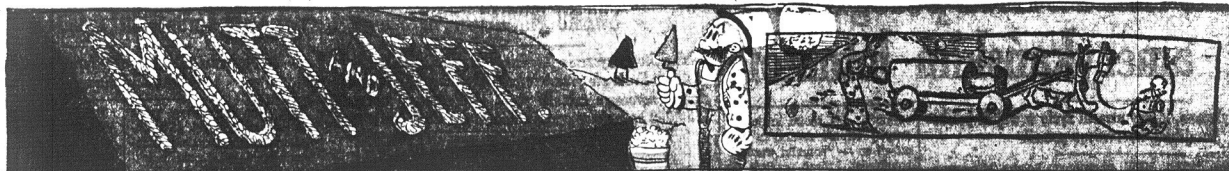
Co do gmin żydowskich w Bułgarii, to dano zapewnienie, że ich prawny status zostanie, że twierdzący w ciągu najbliższych trzech miesięcy



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Wystrychnął ją na dudka

BUD FISHER



Nigdy w życiu nie czułem się lepiej. Muszę jednak udać chorego, by się od swojej uciążliwej połowicy. Wyglądam, jak umierający.



Moja kochana, jestem chory. Połóż się na kilka godzin do łóżka. Nie wołaj lekarza. Przespój się i minie.

Wyglądasz strasznie. Dam ci na przeczyszenie.

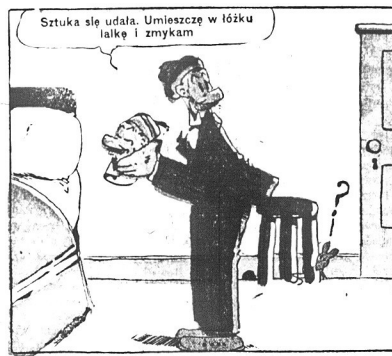


Nie martw się o mnie. Wypocznę w łóżku i przyjdę do siebie. Życzę ci spokojnej nocy.

Tak mi o wiele żal!



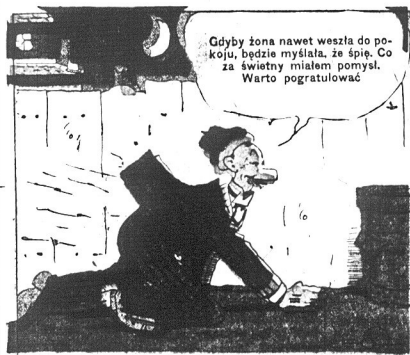
Byłoby mi bardzo żal, gdyby się nakrył kopytami. Łajdak, lub nie łajdak, ale zawsze mój mąż.



Sztuka się udala. Umieszczę w łóżku lalek i zmykam.



Co za bajeczna podobizna. A teraz trzeba się zeszliżnąć po rynnie i do kolegów na pokierka.



Gdyby żona nawet weszła do pokoju, będzie myślała, że śpię. Co za świetny mój pomysł. Warto pogratulować.



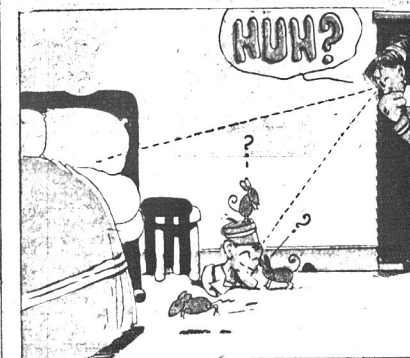
Kobiecina myślała na prawdę, że zachorowałem. Uroniła nawet kilka łez.

Jesteś cwany, niema co mówić.

Udało ci się!



Trapił mnie dziwne przecucie. Muszę pójść na górę i zobaczyć, jak się mąż czuje.

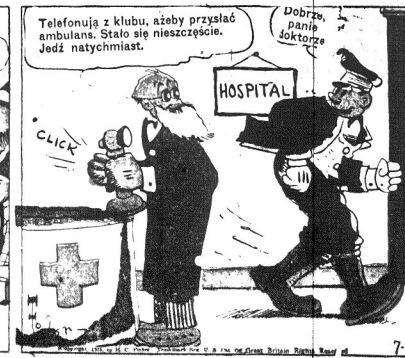


HUH?



Przedstawcie sobie, płakała na myśl o mojej śmierci. Oj skonałam ze śmiechu.

Chy! Cha! Pyszny dowcip!



Telefonuję z klubu, żeby przysłał ambulans. Stało się nieszczęście. Jedź natychmiast.

Dobrze, panie doktorze.

HOSPITAL